Nr. 19—20 We Lwowie, 1 października 1934 Rok 56



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

ALBERT MNISZEK

O niedźwiedziu w Polsce i jeleniu karpackim

NIEDŹWIEDŹ.

Z chwilą utworzenia Sekcji ochrony niedźwiedzia przy P. Z. S. Ł. w Warszawie i filji tejże Sekcji przy M. T. Ł. we Lwowie, uważaliśmy za wskazane zasięgnięcie informacyj co do stanu tego zwierza w Karpatach wschodnich i w tym celu zwróciliśmy się do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie i do wielkich latyfundjów prywatnych w Karpatach, z prośbą o podanie nam stanu liczebnego niedźwiedzi w poszczególnych łowiskach.

Dzięki uprzejmości Dyrekcji L. P., jak i Zarządów poszczególnych dóbr prywatnych, otrzymaliśmy szybko potrzebne informacje przedstawiające stan tego zwierza we wschodniej połaci naszych gór.

Oto cyfry, które zainteresują naszych myśliwych:

I. Dobra państwowe (około 150.000 hektarów).

Na obszarze Nadleśnictw: Cyrkowna, Hreniawa, Ilemnia, Jabłonica, Jaremcze, Rafajłowa, Zielona, Worochta, Jawornik, Jasień, Suchodół, Mizuń, Sołotwina Mizuńska i Polanica, żyje 115 niedźwiedzi, w tem 35 samców, 37 samic, 28 piastunów i 15 tegorocznych niedźwiedziątek.

II. Dobra prywatne.

Skole 36.000 hektarów (Br. Groedel):

W dobrach skolskich przebywa około 30 niedźwiedzi i niema wśród nich osobników niebezpiecznych dla mienia miejscowej ludności.

Wełdzirz (36.000 hektarów, Silvinia S. z o o.).

1) W roku 1933 zauważono, względnie natrafiono na ślad następujących niedźwiedzi:

8 sztuk łownych, szerokości łap od 17 cm wzwyż, 6 średnich, oraz 3 niedźwiedzice wraz z 6 piastunami; łącznie 23 sztuk.

O ile nawet z ostrożności przyjmiemy tegoroczny przyrost na 6 sztuk młodych, to stan w bieżącym roku wynosić będzie 29 sztuk, która to ilość przedstawia minimum, ponieważ stan faktyczny jest większy.

Na podstawie planu odstrzału w dobrach Wełdzirz-Wygoda, można rocznie 1—2 niedźwiedzi upolować, która to ilość jednakże nigdy nie została osiągniętą.

Ograniczony na rok 1933 i 1934 odstrzał niedźwiedzi — oznaczający dla polskich Karpat wschodnich w praktyce kompletny czas ochrony — miałby tylko wówczas racjonalne zastosowanie, gdyby zakaz ten odnosił się również do Podkarpackiej Rusi, należącej do Czechosłowacji, ponieważ niedźwiedzie, znane węgrowniki, często granicę przechodzą i tam zostają zabite. Z tego względu przez zakaz nic nie zdziałano.

W tym stanie sprawy, najważniejszą rzeczą byłoby, aby ograniczenie odstrzału odnosiło się tylko do niedźwiedzi łownych, a średnie niedźwiedzie i niedźwiedzice były chronione.

2) W rewirze Ludwikówka, leśnictwo Kruhla, znajduje się niedźwiedź, który w roku 1933, na tamtejszej połoninie zabił jednego konia i dwa woły.

Dobra Fundacji Stanisława hr. Skarbka (Smorze-Klimiec-Żabie (18.000 hektarów). Niema stałych niedźwiedzi. W lasach żabiowskich w porze zimowej trzyma się jeden stary osobnik w kompleksie Bystrzec, rewiru Ilcia.

Niedźwiedź ten miał rzekomo przejść na teren Nadleśnictwa Państwowego Worochta.

Tenże niedźwiedź wedle informacji straży lasowej i miejscowej ludności, miał porywać bydło i owce.

Perehińsko. 30.000 hektarów (Metropolja gr. kat.)

1. Zgodnie z danemi, zapodanemi przez jednego z naszych referentów łowieckich w majątku Perehińsko w doliniańskim powiecie, pochwalić się możemy następującym stanem niedźwiedzi. Każdy z naszych 13-tu rewirów liczy 4—20 niedźwiedzi. Nader licznie występuje niedźwiedź w rewirze VII „Kotełeć" i VIII „Plisce"; ogólna suma stałych niedźwiedzi, zaobserwowana i notowana przez łowiecką straż w majątku Perehińsko do końca ubiegłego roku, wynosi 106 sztuk. Od 1930 r., w którym p. Barański ubił u nas dwa niedźwiedzie, zatem za ostatnie 3 lata, nie ubito w Perehińsku ani jednego niedźwiedzia.

2. Prawie co roku notuje się szkody w bydle na perehińskich połoninach, wyrządzane przez niedźwiedzie; dla przykładu podajemy ubiegły rok 1933.

W łowieckim rewirze II. „Łużki", rozdarł niedźwiedź 3 owce.

W łowieckim rewirze III. „Mszana" zjadł niedźwiedź byczka, jelenia i napadał kilka razy na bydło.

W łowieckim rewirze IV. „Jajko", rozdarł niedźwiedź sześć owiec.

W łowieckim rewirze VI. „Czarna Rzeka", rozdarł niedźwiedź dwie owce.

W łowieckim rewirze X. „Petris", ubił niedźwiedź jednego konia.

Szkody te wynagradzała Metropolja z odnośnymi dzierżawcami rewirów, zgodnie z zawartemi umowami.

Razem więc w dobrach prywatnych 160 sztuk, do których doliczywszy 115 sztuk w dobrach państwowych, otrzymamy pokaźną cyfrę 275 niedźwiedzi, żyjących obecnie w Karpatach wschodnich (od górnego Dniestru po granice Rumunji i Czechosłowacji.

Gdybyśmy nawet przyjęli niektóre, wyż podane cyfry za przesadzone, jak np. w Perehińsku (106 sztuk), to zawsze jeszcze przyjmując, że mamy na tym obszarze około 250 sztuk, możemy uważać stan liczebny wielkiego mocarza Karpat za zupełnie zadowalający i śmiało powiedzieć, że przy oszczędnej i celowej gospodarce łowieckiej, wyniszczenie mu nie grozi.

Przeglądnąwszy wyż podane informacje, dochodzimy do dwuch interesujących spostrzeżeń: pierwsze dodatnie, że osobniki szkodliwe dla życia i dobytku ludności niebezpieczne, zdarzają się dość rzadko, rzadko więc trafi się konieczność odstrzału takiego osobnika, drugie zaś przykre, że niedźwiedzie przechodząc granicę polsko-czesko-słowacką, bywają tam zabijane i rzadko kiedy do nas wracają. Słusznie mówi nam informacja z Wełdzirza, że wobec tych warunków, zakaz odstrzału u nas na ochronę niedźwiedzia nie może mieć wpływu.

Tak, jak wszelki rezerwat zwierzęcy, leżący na granicy państwa, może być tylko celowy, o ile można mieć gwarancję, że zwierzyna przechodząca granicę, będzie po drugiej jej stronie bezwarunkowo chronioną — (a więc nasz rezerwat graniczyć będzie z takimże rezerwatem w sąsiedniem państwie) — tak samo wszelka specjalna ochrona jakiegoś gatunku zwierzęcego w łowisku granicznem, bez porozumienia się z sąsiadem z zagranicy, jest zupełnie bezcelowa.

I tu, zdaniem mojem, Sekcja Ochrony Niedźwiedzia miałaby wdzięczne pole do popisu; prace swe powinnaby zacząć wejściem w porozumienie z Czechosłowacją, w sprawie wspólnej ochrony karpackiego niedźwiedzia.

Chcąc wiedzieć, jak wygląda obecnie stan niedźwiedzi we wschodnich puszczach Polski, zwróciłem się do jednego z najwybitniejszych myśliwych Wileńszczyzny (nazwiska nie podaję, nie mając do tego upoważnienia) i otrzymałem szybko potrzebne dane, które poniżej podaję. W piśmie mojem do Niego rzuciłem myśl — czy ewentualnie nie dałoby się zaaklimatyzować karpackiego niedźwiedzia na Wileńszczyźnie. Oto jak brzmi uprzejmie mi udzielona odpowiedź:

Co się tyczy sprawy niedźwiedzi, to cieszę się niezmiernie, że powstała wreszcie Sekcja Ochrony Niedźwiedzia — zwierzyny, z którą los nie pozwolił mi dotąd zetknąć się bliżej, a nawet ujrzeć ją na wolności, pomimo, że do takiej chwili wzdycham ciągle z utęsknieniem. Ze swej strony bardzo chętnie służę wszelkiemi informacjami, jakich Szanowny Pan będzie potrzebował. W odpowiedzi na postawione mi zapytania, komunikuję uprzejmie, że na Wileńszczyźnie niedźwiedzie już się nie spotykają zupełnie. — Ostatni okaz w roku 1928 przybył z Rosji Sowieckiej i trzymał się jakiś czas w pow. Dziśnieńskim w lasach ciągnących się ku granicy sowieckiej, pod miasteczko Dokszyce. Zimy jednak nie przetrwał. Wyparty z barłogu przez wodę, w czasie długotrwałych odwilży, wałęsał się po okolicy i najadłszy się zatrutej padliny, podłożonej wilkom — wkrótce potem zdechł.

Słyszałem natomiast o występowaniu niedźwiedzi we wschodnich częściach północnego Polesia, na terenach prywatnych, sąsiadujących z dobrami Rzepichowo-Chotynicze Jarosława hr. Potockiego. Przed kilku laty p. Włodzimierz Korsak sfotografował tam niedźwiedzia na błotach ostępu Hryczyń (Okładka „Łowca Polskiego" Nr. 42 z roku 1930). Obecnie ma ich się tam znajdować około 15 sztuk. O ich rozmieszczeniu dokładnie nie wiem, lecz się poinformuję i zakomunikuję Szanownemu Panu. Na terenie woj. Nowogródzkiego i Białostockiego już także niedźwiedzi nie ma.

Jeżeli chodzi o zaaklimatyzowanie niedźwiedzi karpackich na Wileńszczyźnie, to zdaje mi się, że będzie to możliwe. Wprawdzie nie znam zupełnie tej zwierzyny i jej wymagań hodowlanych, lecz ziemie kresowe posiadają jeszcze duże przestrzenie dzikich lasów, prawie puszcz, zasobnych we wszelakiego rodzaju gąszcze i błota leśne, obfitujące w rozmaite gatunki jagód, jak również i zwierzynę, np. sarny i dziki, mogące dostarczyć mięsa, słowem są to okolice, najzupełniej odpowiadające potrzebom niedźwiedzi nizinnych. Wilki, aczkolwiek w tych stronach dosyć liczne, należą do odmiany północnej, łagodniejsze i sądzę, że nawet chodząc w stadach, nie będą szkodziły sprowadzonym misiom. Czy górskie niedźwiedzie zadowolą się naszemi puszczami, to oczywiście trudno dziś powiedzieć; przypuszczam jednak, że chyba mogłyby się tutaj zaaklimatyzować i rozmnażać, naturalnie w specjalnie strzeżonych rezerwatach.

Z pośród takich okolic, najbardziej nadających się na rezerwaty niedźwiedzie na Wileńszczyźnie, wymieniłbym dwie: 1) Puszczę Rudnicką, położoną o 30 km na południe od Wilna, przy stacji kolejowej Jaszuny (linja Wilno-Lida-Wołkowysk). Zajmuje ona obszar lasów państwowych około 48.000 ha, na południu, wschodzie i zachodzie, graniczy z dużemi lasami prywatnemi, stanowiąc największy, jednolity kompleks leśny w woj. Wileńskiem. Obfituje ona w bardzo dzikie ostępy, stanowiąc prawdziwe eldorado wszelkiej zwierzyny. Byłaby ona, mojem zdaniem, najlepszem miejscem do rozmnoży niedźwiedzi. Dużą część terenów puszczańskich dzierżawi Nadniemeńskie Kółko Łowieckie z Warszawy. Ale

Puszcza Rudnicka posiada też i dwa braki, a mianowicie, że graniczy ona bezpośrednio z Litwą Kowieńską, zachodzi więc obawa, że cenne dla nas niedźwiedzie mogłyby wyemigrować zagranicę, drugą rzeczą niezupełnie dobrą, jest obecność w puszczy 65 łosi, nie wiem więc, czy niedźwiedzie nie szkodziłyby łoszom i łoszakom, zaś stare byki mogłyby być niebezpieczne dla niedźwiedzi; chyba, że trzymałoby się te ostatnie w ogrodzonej partji puszczy.

Drugim terenem odpowiednim dla tego celu są dobra Woropajewo, hr. Konstantego Przeździeckiego, położone w północnej Wileńszczyźnie, w pow. dziśnieńskim, przy stacji Woropajewo, zajmujące kilkanaście tysięcy hektarów zwartej powierzchni błot i lasów. Sam właściciel, zamiłowany myśliwy, z pewnością chętnieby się zgodził na taką osobliwą hodowlę.

Tę moją tu przygodnie rzuconą myśl aklimatyzacji mocarza karpackiego „na Wschodzie", podaję uprzejmie Sekcji Ochrony Niedźwiedzia pod rozwagę. Czyby też nie można go wprowadzić do wielkich puszcz poleskich, gdzie, sądzę, nie stanowiłby niebezpieczeństwa dla hodowli łosia, gdyż ten żyje w bagnach, a niedźwiedź trzymałby się łowisk suchych. Wszak żyły tam dwa te gatunki obok siebie przez wieki.

Niedźwiedź karpacki w dzisiejszym swym stanie liczebnym bezwarunkowej, a więc całorocznej ochrony nie potrzebuje. — Przeciwnie, należałoby go systematycznie i ostrożnie odstrzeliwać — podczas rykowiska i w październiku, w polowaniach z nagonką lub z psami. Natomiast nie powinno być wolno go tropić na śniegu, a więc polować nań na pewniaka.

Strzelania gawrującego niedźwiedzia a też i przy zastawionem nań padle, należałoby też unikać, jako sposobów najmniej myśliwskich w stosunku do tego wielce szlachetnego zwierza. Przedewszystkiem ten drugi sposób jako bardzo pewny, powinien być z praktyki wyeliminowany. Znalezienie gawry w Karpatach, jest natomiast rzadkim dzisiaj bardzo wypadkiem, wobec braku starych, spruchniałych w środku jaworów. — Dawniej drzew takich było wiele — były to stałe i przez szeregi lat znane gawry. Dziś na szczęście niedźwiedź gawruje w miejscach zupełnie niewiadomych, a olbrzymi śnieg karpacki jest jego naturalnym i niezawodnym sprzymierzeńcem. (C. d. n.)



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

VI.

SŁOŃ AFRYKAŃSKI

(Ciąg dalszy)

Wszystko idzie dobrze. Wiatr doskonały, a sytuacja o tyle sprzyjająca memu manewrowi, że slonisko zlazłszy w dół — a było to, jak się później przekonałem — łożysko napół wyschniętego strumienia — dość długo się tam zabawiał, pokazując tylko od czasu do czasu czub głowy, tak, że ciągle wiedziałem, gdzie się znajduje.

Gdy pędząc obróciłem się, aby zobaczyć gdzie pozostała reszta chłopców — słoń stał już znowu na brzegu, frontem ku mnie zwrócony.

Stanąłem jak na komendę. Nie śmiem poruszyć się, czekam, co z tego wyniknie.

Słoń stoi, rozstawił uszy i — zdaje się patrzy. Najwyraźniej patrzy w naszą stronę. Dzieli nas wprawdzie odległość z jakich stopięćdziesiąt kroków — ale ja widnieję na golusieńkim stepie, niby słup orjentacyjny, a za mną czarny chłopak przykucnięty — z małym karabinem.

Dziesięć — może kilkanaście minut trwa to wzajemne konfrontowanie się — a mnie po głowie chodzi: rozpoznaje nas, czy nie?...

Na szczęście nie, bo machnął parę razy uszami, obrócił się jak na osi i powoli zszedł w dół.

Zostawiam teraz chłopaka za sobą — i pędzę już wprost na słonia, w nadziei, że uda mi się dopaść go w parowie, zanim mu przyjdzie do głowy znowu na gołej płaszczyźnie się pokazać.

Niestety sztuka się nie udała. Zrobiłem zaledwie połowę drogi, kiedy głowa słonia zaczęła wychylać się z poza załomu. Gramolił się powoli tak, że miałem jeszcze czas rozciągnąć się na ziemi, zanim cała postać stanęła na brzegu.

Sytuacja taka sama — jak poprzednim razem. Mam go na sztych na odległość, najwyżej sześćdziesięciu kroków. Żebym nawet mógł strzelać z tej pozycji, to strzał do niczego, a powstać nie mogę. Wydaje mi się o wiele większy od wszystkich tych słoni, jakie dotychczas widziałem. Kły okrągłe, dość długie, ale cienkie. Wyraźnie samica. W trąbie trzyma spory pęk zielonej trawy.

— Samica — tem gorzej, ale co robić? Gdy się raz zaczęło, trzeba kończyć!...

— I to zaraz!... bo słonica uderzając wiechciem poza uszy — widocznie od much się opędzając — zwraca się bokiem i zaczyna iść wzdłuż parowu.

W mig korzystam z tego i przyklęknąwszy na jedno kolano, strzelam na wysoką komorę.

Mimo silnego wstrząsu, który mię mało nie obalił na ziemię, mimo dymu, co jak obłok na chwilę widok mi zasłonił — dostrzegłem znakomity efekt strzału.

Równocześnie bowiem ze strzałem, słonica siada na tylnych nogach, cały przód się chwiać zaczyna, jakby lada chwilę miała runąć na ziemię.

Już mam drugi nabój w lufie. Posuwam się ku słoniowi, aby strzałem w głowę go dobić, gdy naraz małe słoniątko wybiega z parowu. Dostrzegłszy matkę — pod jej

brzuchem szuka ukrycia właśnie w momencie, gdy ta zazałamując się i na przednich nogach, całem cielskiem na bok się zwala.

Maleństwo przygniecione olbrzymim ciężarem, zostało zduszone.

Przybiegają moi chłopcy, oglądamy słonia. Oglądam maleństwo, tkwiące połową ciała pod brzuchem, o różowej skórze i cienkim ryjku — nie większe od sporego cielaka. Żal mi tego młodzika, mógł róść i urość na prawdziwego słonia — za lat pięćdziesiąt.

Przepadło!... Sentymenta w afrykańskich stosunkach są nie na miejscu. Życie myśliwego wisi tam ciągle na włosku. Dziś jest — jutro go nie ma. Prawo dżungli jest okrutne...

Bolałbym nawet nad tym wypadkiem, gdyby nie przeświadczenie, że mięso ze słonika nie zmarnuje się. Skonsumują go czarni, tak samo, jak i jego mamę, skoro tylko się dowiedzą, że jest „niama"*). — Chociaż wolą mięso „dojrzałe", nie pogardzą cielęciną — a na mięso, są zawsze głodni.

Zresztą nie dziwić się. Nie było tu jeszcze handlu mięsem, nie było rzeźni, owej humanitarnej instytucji, gdzie nie setki, ale setki tysięcy cieląt idzie dziennie na rzeź, aby zaspokoić — nie tyle sam głód — jak raczej wybredne gusta ludzi, wysokiej kultury. — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jak na samicę, raczej młodą — była sztuką nieprzeciętną pod względem wzrostu. Mierzyła w łopatce 10½ stopy (ang). Kły cienkie i dość długie — ważyły jednak zaledwie (para) 28 funtów. W piersiach, względnie wymionach, które ku memu zdziwieniu odkryłem między przedniemi nogami — znalazłem mleko, zaś na brzuchu, bliżej nóg tylnych, wielki ropiący wrzód, pochodzący prawdopodobnie od dawnej rany postrzałowej.

*) niama = dziczyzna, mięso, zwierzyna.

Nie mając już tu nic do roboty — a ciekaw jaką mi wiadomość przyniesie Joao o drugim słoniu — zostawiłem trzech chłopaków do pilnowania zdobyczy, a sam z boyem ruszyłem z powrotem do obozu, aby stamtąd wysłać Antonia z resztą ludzi dla wyjęcia kłów i przetransportowania jak najwięcej mięsa dla karawany.

Sępy, owe niezawodne zwiastuny dla okolicznych mieszkańców, gdzie jest tanie mięso do nabycia — krążyły już nad trupem, a mnóstwo jeszcze nadciągało górą z rozmaitych stron. Byłem pewny, że już ku wieczorowi sporo zbiegnie się czarnych, a noc będzie bardzo gwarna — na cichym dotychczas — stepie.

Joao wrócił dość późno. Był jakiś chmurny i niezadowolony. Był za słoniem. Jak długo słoń szedł otwartym stepem — śledził go okiem. Wiatr był nieco od tyłu, więc zbliżyć się nie mógł, ale kiedy pod lasem słoń zawrócił ku rzece i wszedł w trzciny — a wiatr już miał dobry — poszedł za tropem. W ten sposób dostał się na brzeg Sziry, gdzie widział, jak przeprawiał się na drugą stronę. — Tak raportował.

— To tyle? — zapytałem. — A cóż to był za słoń?...

— Ot jak słoń... Ale kły miał pewnie dużo większe, aniżeli ta krowa, którą „muzungu" zabił. Samiec...

— Ten mały słoń?... przecież wyglądał na mniejszego od samicy...

— Co to znaczy. Czasem jest jak góra, a kły słabe, czasem zwyczajnej miary — a zęby grube jak uda. Trzeba było widzieć trop...

I tu pokazał mi kawałek ułamanej trzciny, która miała przedstawiać średnicę stopy, jego przedniej nogi. Jeśli nie łgał, to ów słoń musiał być nie byle jakim okazem. — — — — — — — — — — — — — — — —

Rwetes w obozie trwał całą noc. Antonio przytransportował ogon, trąbę i masę mięsa, ale nie zadowoliło to mej bandy, bo jeszcze dwa razy chodzili po nowe zapasy, korzystając ze światła księżycowego.

W. G. S.

Coś niecoś o gadach

Wiem, ale nie powiem, w którem czasopismie wyczytałem nader ciekawy opis walki dwóch wężów jadowitych; opisu rzekomo „śledzionego" (od śledziony) przez ekspedycję krajoznawczo-przyrodniczą, a mianowicie między kobrą-okularnikiem, a „grzechotnikiem". Ekspedycja naukowa, finansowana przez „?", złożona naturalnie przez fachowo przygotowanych ku temu przyrodników wykształconych, badając dziewicze lasy (gdzie, nie wiadomo — pewnie odludną część Australji, niedaleko Hollywood) trochę kryzysem naruszone, usłyszała nadpełzającego grzechotnika.

Ponieważ dziedzina węży była specjalnie poruczona dokładnym studjom, celem zdobycia szczepionek żmij dla celów lekarskich, kierownik wyprawy, zachowując jak najdalej idące ostrożności, zarządził badanie zachowania się tych gadów.

Grzechotnik, z natury nieruchliwy, nie zwracał uwagi na otoczenie; ufny w dziurawe zęby z pęcherzykami jadu śmiercionośnego.

Nagle, niezauważony przez nikogo „kobra" (okularnik) błyskawicznym rzutem chwycił grzechotnika zębami za kark tuż u nasady głowy.

Grzechotnik większy rozmiarami od kobry zdobył się na heroiczną walkę, wyrywając się z paszczy napastnika i usiłując go zmiażdżyć — lecz nadaremnie.

Po przeszło godzinnej walce, grzechotnik wyprężył się i spoczął bez ruchu. Przyrodnicy z nieustannem zaciekawieniem czekali, co będzie.

Oczekiwania nie mają końca (jak musieli zgłodnieć!). Kobra wżarty w oskrzele grzechotnika, dostał skurczu i nie puszcza ofiary. Nagle grzechotnik gwałtownym ruchem chcąc przechytrzyć napastnika, ponawia obronę, lecz i to nadaremne. Kobra nie dał się nabujać po amerykańsku.

Jeszcze jakie pół godziny zapasów i grzechotnik wyprostował się, zginął.

Genjusze ekspedycji wciąż czekają końca. — Kobra wyprostował sobie na zielonej trawce grzechotnika do geometrycznej linji i zamiast spożyć najlepszą cząstkę wroga, zaczął go oblizywać, niesłychanie sumiennie od głowy do grzechotki, z wierzchu, z boku, pod spodem, aż ten lśnił się w słonecznym blasku jak lustro. Kobra

Krajano mięso i suszono na prymitywnych sztalugach. Pieczono przytem większe części — jak serce i wątrobę, a swąd z topiącego się tłuszczu rozchodził się po obozie, drażniąc powonienie — kafrów oczywiście błogo — moje — mniej.

Oczywiście tej nocy mało spałem.

To spotkanie ze słoniem na gołym stepie miało dla mnie znaczenie rewelacyjne. Pozwoliło mi uprzytomnić sobie te wszystkie możliwości, jakieby zajść mogły po pierwszym strzale, gdyby słoń nie został odrazu unieruchomiony. Zwłaszcza ta samica ze słoniątkiem mogłaby w jednej chwili zaatakować mię z calą furją. Samice wogóle są bardziej pochopne do szarży, aniżeli samce.

Pouczyło mię to, że — albo drugi nabój w lufie muszę mieć na ten moment, albo drugą broń, — podaną mi przez „podręcznego" chłopaka.

Po kilku dniach czułem, że jakiś niepokój mną owłada. Niepokój zjawiał się zawsze — ilekroć przetrawiałem w myśli szczegóły owego spotkania i zastanawiałem się nad tem, czy wartało było ryzykować własną skórę w pojedynku z tym Goljatem na zupełnie otwartym terenie — nie mając w sukursie drugiego strzału, gdyby pierwszy okazał się nie wystarczający.

Bo strzał na komorę, chociażby pozornie najlepiej umieszczony — nie powala słonia momentalnie. To, co się przydarzyło — zdarza się bardzo rzadko. Zaś słoniowi wystarcza kilkanaście sekund przytomności, aby dopadł nieszczęsnego łowcę — i rozprawił się z nim w trybie doraźnym.

Gdy słoń raniony szarżuje na oko, a nie ma się gdzie ukryć — bodaj na chwilkę — to nie ma też czasu na przeładowanie broni jednolufowej, szczególnie grubszych kalibrów. Ucieczka w tył następuje odruchowo. I nie jest to zwykła gonitwa, ale wyścig na śmierć i życie. Myśliwy unosi ze sobą ciężką broń, trzyma się niej, jak tonący deski — a właściwie czuje się bezbronnym. Tylko bardzo przytomny — czując już nad sobą trąbę słonia — ciska nią w prześladowcę w tem mniemaniu, że go tym sposobem powstrzyma, a on na niej swoją wywrze zemstę. Inny — w ostatnim przebłysku samowiedzy — rzuca się na ziemię, aby tylko uchylić się od uderzenia kłami lub trąbą, bez względu na to, że może znaleźć się w tej samej chwili pod ciężką stopą gruboskórca.

Manewry tego rodzaju, o których słyszałem — prawie zawsze kończyły się tragicznie...

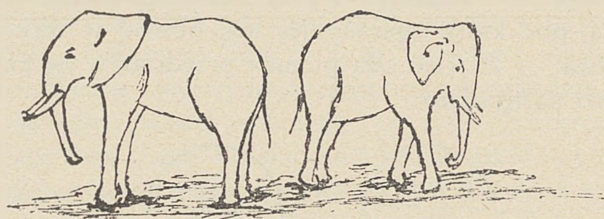
— — — — — — — — — — —

Rozmyślania takie — ostudziły na jakiś czas mój zapał myśliwski. Przedewszystkiem gdy chodziło o słonia, a terenem łowów miał być step otwarty. Jakkolwiek bowiem — idąc tu — wiedziałem, że w tym czasie pokrywające go trawiska będą już w większej części wypalone, ale nie wyobrażałem sobie, by do ostatecznej rozprawy ze słoniem przyjść mogło na zupełnie otwartem miejscu.

Coprawda — to i pierwszy mój słoń padł również na gołym stepie, ale podchodziłem go i strzelałem wśród gęstych trzcin — zatem pod osłoną. Że tego rodzaju osłona — w razie ataku — nie gwarantowała myśliwemu wiele bezpieczeństwa, to pewne — ale przeświadczenie, że w danym razie można było wśród tego gąszczu omamić wzrok słonia — dodawało otuchy.

Co innego na zupełnej goliźnie. Tam — spodziewać się należało, że do decydującej rozgrywki przyjść może — oko w oko. A na to ważyć się można tylko wtedy, gdy się ma zupełne zaufanie do broni, jaką się ma w garści, ewentualnie także do towarzysza-myśliwego, jeśli się poluje we dwójkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



wysapawszy się, przystąpił z całem namaszczeniem starego gurmanda do spożycia tego smakowitego kąska; co trwało przeszło 1½ godziny, gdyż grzechotnik większych był rozmiarów niż kobra. Ekspedycji fachowej ślinka do ust napływała z braku takich kulinarnych rozkoszy; wreszcie gad gada połknął.

Wyczerpany kobra urządził sobie zasłużoną sjestę, a zdradziecka ekspedycja uchwyciła go, zważyła jego obecnie podwójną wagę i podała jako nowy rekord sportowy.

Tyle z opisu podanego z pamięci z niecytowanego pisma.

Czytając ten fascynujący, grozą ciarek przechodzący opis, wpadłem w dozę rozbieżności, kogo bardziej żałować? Połkniętego grzechotnika, kobrę, który naturalnie napytał się niestrawności na conajmniej na dwa lata; czy też fachowców ekspedycji wraz z przynależytościami, narażonych na sąsiedztwo takich dwóch jadowitych gadów? Może redaktora, którego nabujał reporter, albo metrampażysty, który pobałamucił wężyki? Wreszcie może czytelnika wzięli wszyscy razem na kawał, albo światowa katarynka filmowa urządziła imprezę a luminaty ekspedycji potrzebni byli jako statyści?

To pozostanie zagadką niewiadomego pisma! Faktem jest, że grzechotnik jest typowym Amerykaninem, kobra-okularnik zaś muzykalnym mieszkańcem Indji i częściowo Egiptu, że oba żywią się drobnemi żyjątkami, jak króliki, szczury, ryby, żaby.

Czy ten mądry kobra przewidział kryzys i chciał się zabezpieczyć na czas dłuższy! — Znowu znak zapytania.

A może to odkrycie jest w ścisłym związku z potworem z Loch-Ness, wężem morskim i dziwolągiem na morzu Kaspijskiem. — Vederemo. — Skończyłem.

P. S. Gdyby ktoś z Szanownych Czytelników znał firmę przetranzytowującą gadziny z Azji do St. Zjednoczonych i retour, prosimy o wiadomości, gdyż możnaby u nas w kraju rozpocząć przesiedlenie jadowitych gadów, lub zabezpieczyć międzynarodowem porozumieniem samopożarcie się tychże, w myśl sprawozdania gazeciarskiego, które musowo jest prawdą.



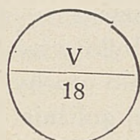
KAZIMIERZ WYSOCKI

Plomba
jako świadectwo pochodzenia zwierzyny

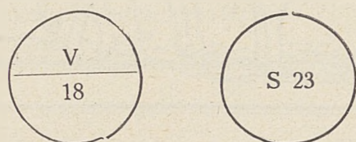
Każda sztuka łownej zwierzyny, względnie jej skóra, lub jej rogi, sprzedawana, kupowana, przewożona, przenoszona, ma być opatrzona plombą, stwierdzającą jej pochodzenie.

Na tej plombie ma być cyfrowo uwidocznione Województwo, powiat i obwód łowiecki pochodzenia zwierzyny, skór, czy też jej rogów.

Ponieważ w Ministerstwie prowadzony jest wykaz województw w porządku alfabetycznym, a w województwach w tym samym porządku sporządzony jest wykaz powiatów wchodzących w skład tego województwa, przeto na jednej stronie plomby ma być umieszczone w formie ułamka, jako licznik, liczba rzymska — wskazująca odnośne województwo, a jako mianownik, liczba arabska powiatu tego Województwa. A więc na przykład



W każdem Starostwie prowadzi się również w porządku alfabetycznym wykaz obwodów łowieckich własnych (samoistnych) i obwodów łowieckich wspólnych. Druga więc strona plomby ma mieć literę S (samoistny) albo literę W (wspólny) i przy odnośnej literze cyfrę arabską, pod którą zapisany jest ten obwód w wykazie Starostwa. — A więc cała plomba przedstawia się przykładowo następująco:



i poświadcza, że zwierzyna pochodzi z Województwa lwowskiego (V), powiatu Rawa ruska (18), samoistnego obwodu łowieckiego Ostobuż (23). Plomba ta, po zdjęciu skóry jako też i po jej wyprawieniu, ma pozostać przy skórze. Wieńce względnie rożki, należy osobno plombować

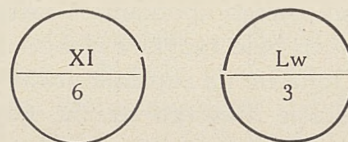
Zwierzyna, względnie skóra czy rogi, kupowane, sprzedawane, przesyłane, przewożone, nieopatrzone plombą — ulegają konfiskacie — a tak sprzedający, jakoteż i kupujący te rzeczy mają być ukarani. Ukarany ma być także przesyłający zwierzynę, skórę — czy też rogi bez plomby — jakoteż i kuśnierz, przyjmujący nieplombowaną skórę do wyprawy. Obowiązany do plombowania swej upolowanej zwierzyny nie może nabywać bezpośrednio u rytownika sztancy do plombowania, lecz sztanca ma być zamówioną na koszt posiadacza łowiska przez Starostwo i przez Starostwo mu doręczoną.

Posiadacz prawa polowania, który utracił to prawo, ma złożyć sztancę w Starostwie, a gdy kto inny wejdzie w posiadanie tego prawa, to Starostwo wręczy mu tę sztancę za zwrotem kosztów, przypadających dawnemu właścicielowi tej sztancy.

Plomba, stwierdzająca pochodzenie zwierzyny, skóry, czy rogów — ma być uznaną za znak urzędowy, do którego odnoszą się postanowienia Rozporządzenia Prezydenta Rzp. p. z dnia 11 lipca 1932, Dz. p. p. Nr. 60 pozycja 572 (art. 22 §§ 1, 2, 3).

Zwierzyna, skóra, rogi, pochodzące z dóbr kameralnych, mają być również oplombowane.

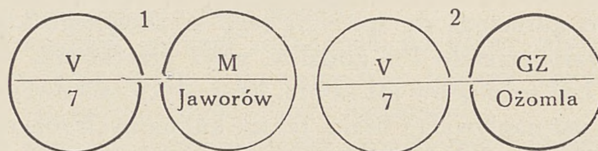
Jeżeli w wydać się mającej nowej ustawie łowieckiej, stanowić będą, jak obecnie, lasy państwowe obwody łowieckie własne państwa (ust. 2 art. 6 rozp. Prez. Rzpp. z dnia 3 XII. 1927), to jedna strona plomby zostanie niezmieniona, a druga strona będzie miała, jako licznik skróconą nazwę Dyrekcji lasów państwowych np. Biał: znaczy Dyrekcja Białystok — albo — Byd — Dyr. Bydgoszcz — albo Lw — Dyrekcja Lwów — albo Łu — Dyrekcja Łuck i t. d.), a w mianowniku będzie liczbą arabską oznaczone Nadleśnictwo odnośnej Dyrekcji. Więc naprzykład:



co znaczy Województwo Stanisławów (XI), powiat Nadwórna (6), Dyrekcja lasów państwowych Lwów (Lw), trzecie nadleśnictwo tej Dyrekcji.

Zwierzyna upolowana w czasie ochronnym na zasadzie pozwolenia władzy, ma mieć dwie plomby, a to: plombę posiadacza łowiska, a drugą plombę zarządu miasta, względnie zarządu gminy zbiorowej. Żądający oplombowania, musi wykazać się pisemnem pozwoleniem władzy na odstrzał zwierzyny, mającej być oplombowaną.

Jedna strona plomby zarządu miasta, względnie gminy zbiorowej, wykazująca województwo i powiat — będzie niezmienioną — a druga strona, jeżeli to będzie zarząd miasta, zawierać ma w liczniku literę M (miasto), a jeżeli zarząd gminy zbiorowej, litery GZ (gmina zbiorowa) a w mianowniku nazwę miasta, czy gminy — a więc naprzykład:



to znaczy: 1) Województwo Lwów (V), powiat Jaworów (7), zarząd miasta (M) Jaworowa; 2) Województwo Lwów (V), powiat Jaworów (7), zarząd gminy zbiorowej (GZ) Ożomla.

Skóry drapieżników, których zabijanie na własnem obejściu i przywłaszczanie ich sobie, przysługuje właścicielom tego obejścia (ustęp 2, art. 50, obecnie obowiązującej ustawy), mają być opatrzone terytorjalnie właściwą plombą zarządu miasta, względnie gminy zbiorowej, po poprzedniem niewątpliwem stwierdzeniu, że drapieżnik ten został rzeczywiście zabity na obejściu żądającego oplombowania. Koszta urzędowych oplombowań, ponosi żądający oplombowania.

Ponieważ jest prawdopodobne, że przepis art. 53, obecnie obowiązującego prawa łowieckiego, zakazujący bezwarunkowo po upływie pierwszych 10 dni czasu ochronnego, sprzedaży i przewozu zwierzyny, jako też podawania

w restauracjach potraw ze zwierzyny, objętej czasem ochronnym, zostanie zmieniony, boć przecież takie postanowienie jest bezmyślne — bo pozwala jedynie posiadaczom łowisk na zjedzenie — albo na zakopanie na ścierwowisku zwierzyny, która ze względów hodowlanych, na podstawie pozwolenia władzy, a więc całkiem legalnie upolowaną została w czasie ochronnym, przeto trzeba umożliwić obrót handlowy zwierzyną legalnie upolowaną nawet i w czasie ochronnym.

W tym celu powinni mający zapas niezużytkowanej zwierzyny w tych pierwszych dniach dziesięciu, zażądać od zarządu miasta względnie gminy zbiorowej, oplombowania tej zwierzyny. Fakt oplombowania, jako też i podstawa prawna tego oplombowania (pozwolenie władzy na odstrzał w czasie ochrony — albo niesprzedanie zwierzyny upolowanej w czasie dozwolonego polowania) przy podaniu ilości i gatunku oplombowanej zwierzyny, mają być uwidocznione w odnośnym protokole, a protokoły te mają być przechowane w aktach zarządu miasta, wzgl. zarządu gminy zbiorowej.

Posiadacze łowisk mają również prowadzić i przechowywać zapiski co do dnia, ilości i gatunku zaplombowanej przez siebie zwierzyny i nazwiska odbiorcy zwierzyny.

Jeżeli ten sposób stwierdzania pochodzenia zwierzyny, względnie jej skór czy rogów, uzyska moc obowiązującą, to przyczyni się on, w wysokiej mierze do opanowania, dziś już prawie opanować się już nie dającego kłusownictwa i wnykarstwa — a przez to podniesie się stan zwierzyny i jej wartość.

Dziś, gdy kumulatywne, pisemne świadectwa pochodzenia zwierzyny, są raczej środkiem do ulegalizowania handlu kradzioną zwierzyną, a silna podaż tej kradzionej zwierzyny, kupowanej bez skrupułów przez mieszkańców miast i miasteczek, deprecjonuje rzeczywistą wartość zwierzyny — stanowiłby obowiązek plombowania zwierzyny potężną zaporę dla kłusowników i wnykarzy, którzy sprzedają kradzioną zwierzynę znacznie niżej jej wartości, bo przecież nie płacą ani należytości za kartę na broń i kartę łowiecką, nie płacą czynszu dzierżawnego za prawo polowania i podatku od polowania — nie ponoszą kosztów ochrony zwierzyny przed kłusownikami i drapieżnikami i nie dokarmiają, gdy zajdzie potrzeba, zwierzyny. Dziś nie ma obowiązku sprzedający zwierzynę w czasie dozwolonego na nią polowania, udowadniać, że sprzedawana przez niego zwierzyna, upolowaną została legalnie, a kupujący ją, choć wie, że kupuje rzecz skradzioną, może tłumaczyć się nieświadomością.

Gdy plombowanie zwierzyny stanie się obowiązkiem, to kupujący nieoplombowaną zwierzynę, skórę czy rogi, nie będzie mógł się tłumaczyć nieświadomością, bo każdy będzie wiedział, że zwierzyna czy jej skóra, czy rogi, bez plomby — jest rzeczą pochodzącą z kradzieży i że kupując takową, popełnia zbrodnię, względnie występek, karalne po myśli art. 160 — względnie art. 161 k. k. — a kara za zbrodnię (art. 160), to więzienie do lat 5-ciu i grzywna — a za występek (art. 161), areszt do lat 2.

Jeżeli zatem sprzedaż zwierzyny, skór, czy rogów, pochodzących z kradzieży będzie tak bardzo utrudnioną, to i kradzież ta, przestanie być lukratywną, a kłusownictwo i wnykarstwo, straci w wysokim stopniu podstawę swego istnienia.

Plombowanie zwierzyny ułatwi bardzo kontrolę nad handlem zwierzyną, a choć w różnych województwach istnieją różne czasy ochronne — to plomba posiadacza łowiska i plomby urzędowe, stwierdzające pochodzenie zwierzyny, będą dowodem, że zastrzelenie tej zwierzyny nastąpiło legalnie.

Karpaccy kłusownicy i wnykarze znajdą w plombowaniu zwierzyny, a zwłaszcza w plombowaniu skór i rogów, potężną tamę dla swego złodziejskiego rzemiosła. — Przecież oni nie dla upiększenia ścian swoich mieszkań kradną jelenie. — Ich ścian nie zdobią wieńce jelenia, a jeleniowej skóry nie używają do swych łóżek. — Oni kradną dla zysku. — Kradną, tylko dla zysku. — Wszakże skóry niedźwiedzie i rysie nie pokrywają ich otoman. — Kradną, aby te skóry, te wieńce sprzedać. A gdy tę zbrodniczą sprzedaż spęta plomba, to niezawodnie zmaleje bardzo interes kradzieży.

Plombowanie zwierzyny umożliwi obrót zwierzyną i w czasie ochronnym — a skutek tego umożliwienia, wywrze bardzo dodatni wpływ na cenę zwierzyny.

Dziś, gdy w obrocie publicznym można użytkować zwierzynę tylko w czasie o 10 dni dłuższym od czasu ochronnego — są targi formalnie zwierzyną przeładowane. — Cena jej jest znikoma, a popyt za zwierzyną nie stoi w żadnym stosunku do jej podaży. Po 25 stycznia, o ile chodzi o zające — po 15 listopada, o ile chodzi o jelenie i kozły (sarny) nie może się ta zwierzyna pokazywać na targach.*) A przecież w miesiącach zimowych jest konjunktura handlowa bitą zwierzyną, najlepsza, najkorzystniejsza. Zwierzyna jest w tych miesiącach najbardziej poszukiwaną i wytrzymuje transporta jak najdalsze. Plomba umożliwi handel zwierzyną i w czasie jej ochrony, bez zmiany tego czasu, bo stanowić będzie urzędowy dowód legalnego upolowania tej zwierzyny i ułatwi eksport jej poza granice państwa polskiego, a więc dodatnio wpłynie na cenę zwierzyny i na bilans handlowy państwa.

Eksporterzy, głównie z Niemiec, którzy zakupują u nas zwierzynę w celu sprzedaży jej do Francji, Anglji czy Włoch, nie chcąc dopuścić do nawiązania bezpośredniego handlu zwierzyną Polski z zagranicą, urabiają polskiej zwierzynie niekorzystną markę, przedstawiając, że zwierzyna gorszej jakości pochodzi z Polski.

Skoro będzie ogólnie wiadomem, że w Polsce legalnie ubita zwierzyna musi być opatrzona plombą, to jej deprecjonowanie samo przez się upadnie, bo zagranica będzie wiedziała, że zwierzyna bez plomby — to nie jest polska zwierzyna.

Mając na względzie to wszystko, co się powiedziało, musimy przyjść do przekonania, że plombowanie zwierzyny jest jedynie potężną twierdzą przeciw kłusownictwu i najlepszym środkiem do podniesienia stanu i ceny zwierzyny.

Przeciw plombowaniu zwierzyny, skór względnie rogów znajdą się głosy, które twierdzić będą że plombowa-

*) Pisane przed okazaniem się rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z 2 czerwca 1934, poz. 484, Dz. U. R. P.
Red.

nie połączone będzie z kosztami i że mimo obowiązku plombowania nie położy się tamy nadużyciom.

Co do kosztów, to te będą minimalne. — Nabycie kleszczy i sztancy, spowoduje jednorazowy wydatek, nieprzenoszący kwoty nabycia stu naboi, a założenie plomby — to wydatek groszowy. Tam zaś, gdzie na polowaniach pada w jednym dniu, kilka, a nawet kilkanaście setek zwierzyny, którą trzeba będzie oplombować (ptactwo ma być również plombowane), to w takich gospodarstwach łowieckich, jest zawsze zatrudniony liczny personel łowiecki, który wyszkolony, upora się bardzo łatwo z obowiązkiem oplombowania.

Jeżeli się jednak weźmie na uwagę, że ten trud i koszt groszowy spowoduje podwyżkę ceny zwierzyny i będzie niezawodnie skuteczną bronią do walki z kłusownictwem i wnykarstwem, to wyjdzie on na korzyść zdrowej gospodarki łowieckiej i stokrotnie się nagrodzi.

Że mimo plombowania będą nadużycia — to pewne — bo pewnem jest, że gdzie są ludzie, tam są i nadużycia. Wszak mamy je w instytucjach, gdzie istnieją bardzo szczegółowe przepisy kontrolne — mamy je nawet tam, gdzie możliwość nadużycia zdaje się być niezawodnie wykluczoną. — Mamy przecież fałszerzy pieniędzy, mimo, że pieniądz otoczony jest we wszystkich państwach najdokładniejszą i najściślejszą opieką.

Tak już jest na świecie, nie da się oszukać jedynie śmierć.

Jeżeli jednak na jedną szalę wagi położymy dodatne skutki plombowania zwierzyny, skór czy rogów, a na drugą szalę skutki ujemne tego plombowania, to szala dodatnich skutków przeważy stokrotnie drugą szalę.

Wydanie nakazu, w myśl którego wprowadzoneby było plombowanie zwierzyny, skór czy rogów jako przymus, nie potrzebuje być wyrażone w ustawie łowieckiej.

Wprowadzić plombowanie zwierzyny, jako świadectwo jej pochodzenia, może rozporządzenie ministerjalne.

O wydanie takiego rozporządzenia, musimy się starać całą siłą, bo bez tego rozporządzenia będziemy ciągle, tak jak i obecnie jesteśmy, bezbronni wobec rosnącego w potęgę kłusownictwa i wnykarstwa, wzmagającego się w Polsce z każdym rokiem.



Inż. ANTONI KORASIEWICZ

„Dlaczego starzy chybiają"

Pod tym tytułem był swego czasu artykuł w „Łowcu" umieszczony, który mnie dotknął, jakoże nie jestem młodym i chciałem wówczas zaraz napisać swoje zapatrywanie w tym względzie, lecz za mało miałem danych jeszcze, aby się stanowczo sprzeciwić przyczynom chybiania starych, przytoczonym przez szanownego autora tego artykułu.

Podaje bowiem tam, że przyczynami głównie są stępienia z wiekiem wzroku, czucia, sprężystości muskułów, brak szybkiej orjentacji i t. p. Być może, że wiele pudeł jest przyczyną tych niedomagań fizycznych, ale nie w tym stopniu, a stanowczo muszę zaprzeczyć twierdzeniu, jakoby wyżej przytoczone niedomogi były główną i jedyną przyczyną. Główną przyczyną, że starzy myśliwi i niegdyś wyborni strzelcy chybiają teraz nieproporcjonalnie zawiele, jest niestety całkiem co innego, a mianowicie zupełnie odmienna amunicja, aniżeli ta, której używali za młodu. Przedewszystkiem prochy bezdymne wszelkiego rodzaju, a w szczególności nasze krajowe, obecnie „sokoły", „łosie", „szaraki" i t. p. mają wprawdzie tę zaletę, że nader zgęszczają strzał, ale też i straszną wadę, że są trudno spalne, czy zapalne. Powodem tej trudnej spalności czy zapalności jest konieczność wprost nieprawdopodobnego nakładania do zwierzyny lecącej czy biegnącej. Starzy myśliwi przyzwyczajeni do normalnego nakładania przy prochu czarnym np. dawnym austrjackim Nr. 1 (w blaszanych puszkach), który był wybornym, bo mało smolił i mało dymił, a skutek strzału był doskonały, nie mogą się obecnie nagiąć do nakładania anormalnego, jakiego wymagają obecne nasze prochy bezdymne i stąd przyczyna pudeł. Trudno się bowiem na starość uczyć nanowo strzelać, gdyż strzelanie obecnie prochami nowemi jak wyżej wspomniałem, polega na fantastycznem wprost nakładaniu do celu ruchomego. Że tak jest, to przytoczę kilka dowodów stwierdzonych niejednokrotnie osobiście i przez innych myśliwych pierwszoklaśnych strzelców. Już szanowny autor opisu polowań na dropie na Ukrainie, przed wojną światową, powiada, że drop wzbiwszy się raz w górę, leci tak szybko, że na 60 kroków nakładać trzeba było do 2 m przed ptaka, a strzelał prochem bezdymnym „sokół" w Rosji wówczas wyrabianym. Nasz więc „sokół" jest prawdopodobnie na wzór tego rosyjskiego prochu wyrabiany.

Wszyscy zresztą obecni myśliwi twierdza to samo, że obecne prochy nasze nie mogą dorównać dawnym czarnym, a nawet niemieckiemu bezdymnemu „rotweilerowi" i narzekania na niczem nie dające się usprawiedliwić pudła są coraz częstsze.

Ja należałem dawniej do dobrych strzelców, a obecnie aż się wstydzę przed sobą samym, że tyle śrutu daremnie sieję, ale nie mogę się przyzwyczaić nakładać przed kaczką ciągnącą, dajmy nato, zamiast 60 cm, aż co najmniej 1 do 1½ metra.

Sprawdziłem to niejednokrotnie w ostatnich dwu latach, strzelając „sokołem" potem „łosiem", a wreszcie „szarakiem". Zrywają przedemną dwie kaczki; puszczam je w górę jak przystało i nakładam przed pierwsze około

60 cm i po strzale spada nie pierwsza, lecz druga, lecąca o jaki conajmniej metr za pierwszą. Tak mię to skonfundowało, żem do pierwszej nie poprawił. To samo sprawdziłem niejednokrotnie, strzelając do kaczek ciągnących tuż nad wodą; — przy nałożeniu należytem przed kaczkę widziałem śruty padające w wodę przynajmniej metr lub więcej za kaczką. Do zajęcy strzelając w zimie przy tak zwanej krasej stopie i przy mrozie, tak, że miejsce uderzenia śrutów zdradzał kurz przy ziemi, sprawdziłem to samo, że nakładając przed zająca na połeć w szybkim biegu na odległość około 60-ciu kroków w przybliżeniu jeden metr widziałem śruty padające za zającem jeszcze z półtora metra w tyle; oczywiście zając cieszył się nadal, jak i wyżej wspomniane kaczki, dobrem zdrowiem. Zdarzył mi się parę razy i tego rodzaju strzał, a raczej niewystrzał, że tylko siła spłonki wysunęła śrut z przybitką do ¼ długości lufy, a po otwarciu strzelby proch „łoś“ wysypał się w zamknięcie zupełnie niezasmolony nawet, lecz jakby wprost z puszki wysypany. Lub też częste przytrzymywania zdarzały się w pierwszym roku strzelania „sokołem“, tak, że strzał wyglądał tak: klaps! bęc! Zaznaczam przytem, że używałem luksusowych łusek „Pocisk“, a więc najlepszych, z zapałem odpowiednim. Zrozpaczony postanowiłem wrócić do czarnego prochu. Przywiózł mi sąsiad ze Lwowa kilka paczek 100-gramowych prochu czarnego naszego Nr. 2 i 4. Zrobiwszy 15 naboi do dwunastki Nowotnego, doskonale strzelającej, wybrałem się na pobliskie jezioro na kaczki, myśląc sobie, że teraz dopiero dam łupnia kaczkom! Niestety, wróciłem do domu ze spuchniętą twarzą, stłuczonem ramieniem, ale bez żadnej kaczki, mimo bowiem, że dałem (ważąc) mniejszą miarkę z przepisanej ilości prochu, a więc 5 i ½ g, strzelba niemiłosiernie kopała, a kaczki szły zdrowe, zato luf nie mogłem się ze sadzy i osadu doczyścić. Zapytuję więc, o ile ktoś z myśliwych strzela czarnym prochem, czy ma lepsze rezultaty od mojego.

Przy tej sposobności muszę poruszyć i drugą kwestję piekącą, a jest nią drożyzna amunicji naszej spowodowana głównie wygórowaną ceną łusek.

Coprawda należy przyznać, że łuski krajowego wyrobu, a w szczególności „Pocisk“ są bezwzględnie o wiele lepsze od zagranicznych, a zwłaszcza belgijskich lub francuskich, jednak nie wynika z tego, aby miały być aż conajmniej dwukrotnie droższe, aniżeli zagranicą.

Wytwórnie nasze i kupiectwo grzeszą zawsze błędem śrubowania cen, zamiast trzymać się dewizy: „Niskie ceny a duży zbyt“ i odwrotnie czynią dalej, bo zamiast ceny zniżyć, podnoszą je chyba z tej racji, aby wyzyskać okoliczność zamknięcia wwozu zagranicznych wyrobów i aby myśliwi starali się ile możności jak najmniej strzelać, gdyż nawet przerabianie łusek utrudnia drożyzna spłonek używanych obecnie.

Podniesienie cen łusek dziwi tembardziej, że obecnie pieniądz nabiera wartości i wszelkie inne artykuły tanieją znacznie.



Obrazki z powodzi

Szeroko rozlanemi, spienionemi falami Dunajca, płynie wielka łódź saperska. Płyną ratownicy życia i dobytku ludzkiego. Obok łodzi okazuje się żółta główka lisa. Zwierzę walczy ze śmiercią — widocznie szuka ratunku u wroga — człowieka. Żołnierz chwyta je za kark i wciąga na łódź. Lis zstrząsnął się z wody, ochlapał nią wszystkich wokoło, poczem siadł sobie na boku, pilnie obserwując, co się dzieje koło niego. Tak siedział z godzinę. W chwili, gdy łódź płynęła blisko brzegu pod lasem, dał nagle susa w wodę, wylądował na brzegu, strząsnął się z wody i za chwilę zniknął w gąszczu.

— — — — — — — — — —

Łąka zalana brudną wodą Wisłoki. Wystają z niej wierzchy kopic siana. Na jednej z nich siedzą dwa zające — zmęczone, zziajane długą walką z falami. Dzieje się to pod samą wsią. Kilkunastuletni wyrostek rozbiera się i z kijem w ręku podchodzi zające. Za chwilę uderzeniem po łebkach uśmierca je, nie próbujące nawet — uciekać. Zgromadzona „publiczność“ na brzegu ryczy z uciechy i wychwala „wielki czyn“ wyrostka.



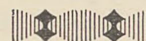
Z Międzynarodowej Rady Łowieckiej

Otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

Podczas tegorocznej sesji M. R. Ł. odbytej w Warszawie, wygłosili znani jej członkowie Pan Lilette, Dyrektor Wydziału Łowiectwa przy Francuskiem Ministerstwie rolnictwa i Pułkownik Sokatscheff, Sekretarz generalny Narodowego Związku Łowieckiego w Bulgarji, nader zajmujące referaty o t. zw. kuropatwie wędrownej.

M. R. Ł. zadecydowała na tejże sesji ankietę w sprawie tej kuropatwy, zwraca się więc do łowców wszystkich krajów z gorącym apelem, aby spostrzeżenia, które nad kuropatwą wędrowną już poczynili lub w przyszłości poczynią, zechcieli nadsyłać pod adresem siedziby M. R. Ł. w Paryżu (Conseil International de la Chasse 21 Rue de Clichy à Paris).

W ten sposób myśliwi będą mogli się przyczynić do wyjaśnienia okrytych jeszcze głęboką tajemnicą obyczajów tej kuropatwy.



W. M.

Nowa broń Zakładów „Steyr” T. A.
(przedtem Austr. Fabr. broni S. A. Steyr)

Od dawna znaną, cenioną i bardzo rozpowszechnioną w Polsce, myśliwską, powtarzającą bronią kulową jest „Mannlicher Schönauer“, któremu za jego czyste i precyzyjne wykonanie międzynarodowe rynki broni przyznały miano najlepszej i niezawodnej. Wybitną stronę „Mannlichera Schönauera“ stanowi system podawacza patronów pracujący niezawodnie, co przy nowej amunicji jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Poniżej podana tabela daje obraz wszystkich dzisiaj budowanych kalibrów:

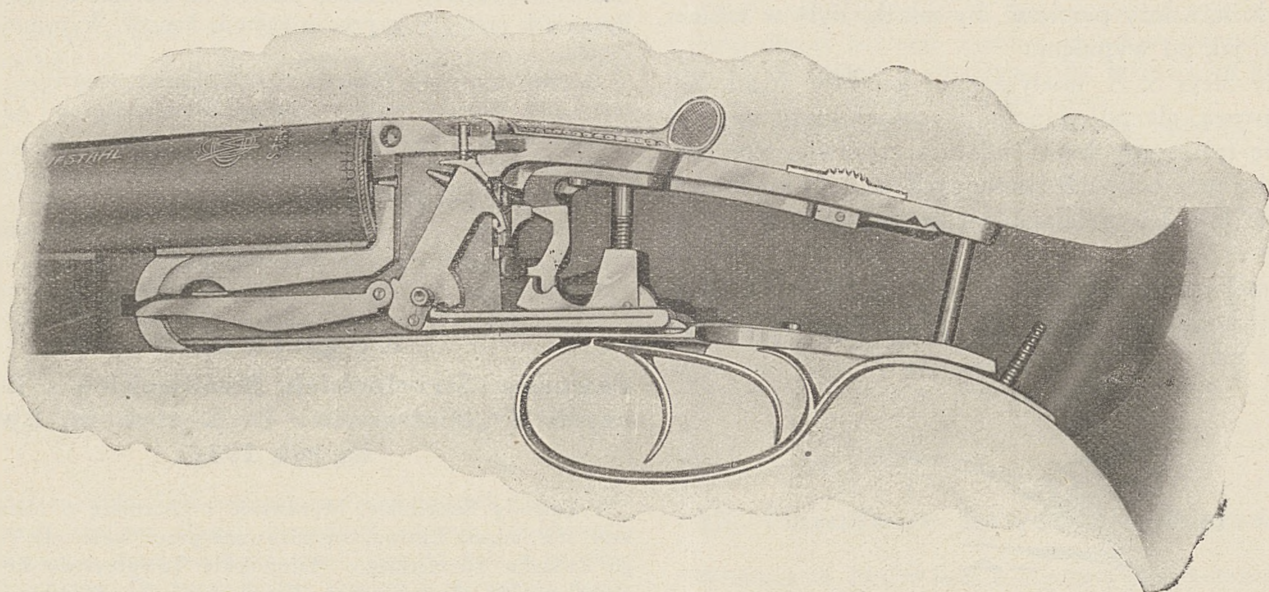
Tabela wszystkich kalibrów sztućców systemu Manlicher-Schönauer z datami balistycznemi amunicji:

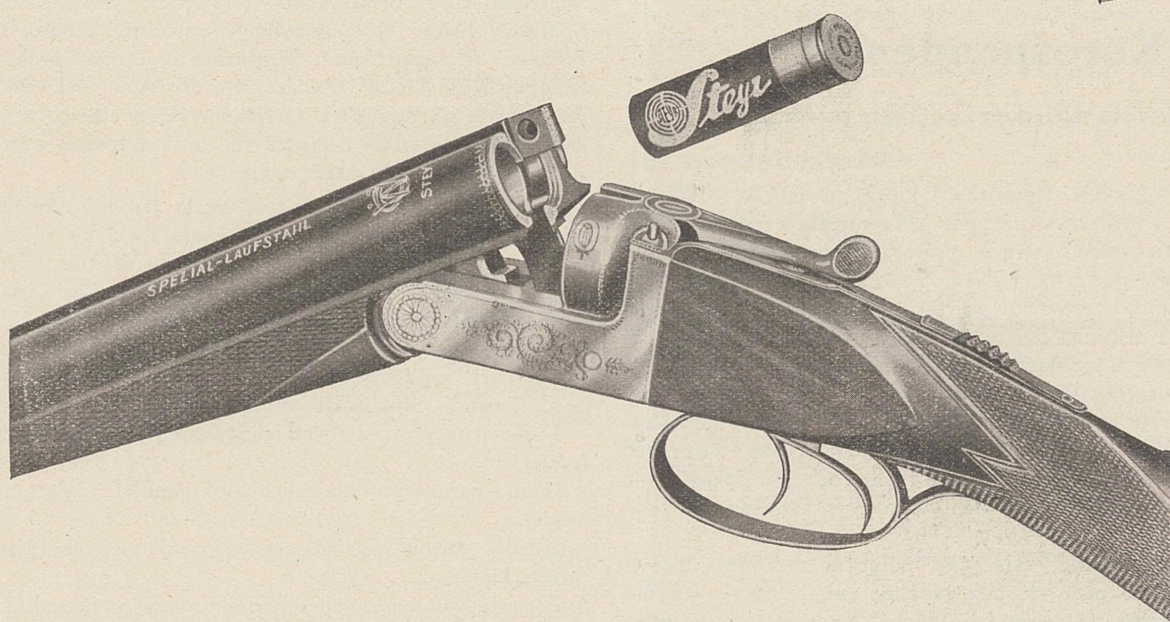
Nr. bieżący	Długość lufy	Kaliber (Pocisku)	Waga (Pocisku)	Kształt (Pocisku)	Szybkość początkowa Vo	Energja Eo	Wzniesienie 100 m toru pocisku na 50 m	Wzniesienie 200 m toru pocisku na 100 m	Wzniesienie 300 m toru pocisku na 150 m	Uwaga
	cm.	mm	gr		ms	mkg	cm	cm	cm	
1	57	6.7	8.0	S półpłaszczowy	818	273	1.3	8.0	22.0	stary model z nową amun.
2	60	7 × 57	11.2	Torpedo drążony	770	338	1.4	9.5	25.0	najnowszy model
3	60	7 × 64	11.2	Torpedo drążony	807	372	1.5	8.6	21.0	
4	60	7.62	10.8	Torpedo z szpicem miedzianym	841	422	1.2	7.5	20.0	
5	60	8 × 60	12.0	Torpedo z szpicem miedzianym	858	450	1.0	7.0	19.0	Magnum
6	57	8.2	13.0	Półpłaszczowy ogiv.	772	334	2.0	13.0	25.0	jak Nr. 1
7	57	9.2	16.0	Półpłaszczowy ogiv.	658	353	2.6	8.0	37.0	jak Nr. 1
8	60	9.3 × 62	16.7	Szpic miedziany drążony	790	530	1.0	14.0	21.0	najnowszy model
9	60	9.5	17.6	Półpłaszczowy ogiv.	678	412	2.6	14.0	40.0	jak Nr. 1
10	60	10.35 × 68	22.5	Półpłaszczowy drążony	675	573	2.3	14.9	39.2	najnowszy model

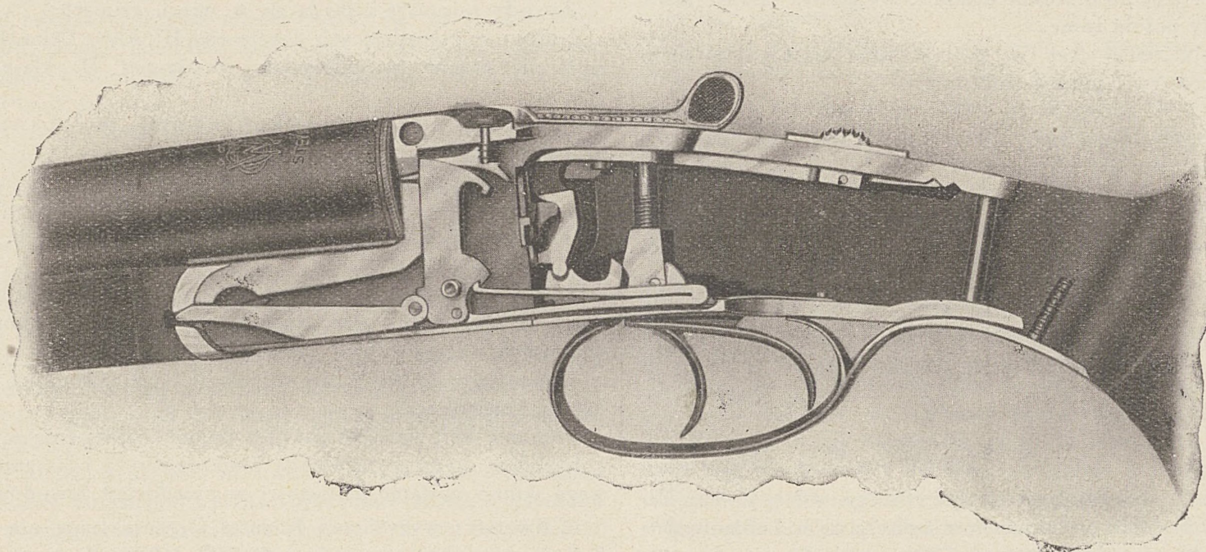
Numery 1, 6, 7 i 9 są znane już z czasów przedwojennych, jedynie chyżość początkowa i energja pocisku wybitnie korzystnej uległa zmianie przez wprowadzenie nowożytnej amunicji, numery 3, 4, 5 ukazały się dopiero w powojennych czasach na rynkach i są obecnie jako broń kulowa o wysokich wartościach balistycznych najlepiej udane. Oprócz uwidocznionych w tabeli pocisków można, rozumie się, wybrać i inne, z tym wypadkiem jednak łączy się zmiana w chyżości i energji. W ostatnim czasie Zakłady Steyr S. A. zbudowały trzy nowe kalibry, których bliższy opis znajduje się pod numerami 2, 8 i 10. Numer 8 i 10 przedstawiają grube kalibry, które okazują się zupełnie wystarczające nawet na zwierzynę tropikalną. Znajdujemy tu zgodną jedność w połączeniu najwyższej pomyślanej chyżości początkowej pocisku z wysoką energją uderzenia.

W następstwie chciałbym zaznajomić Szanownych Czytelników z mniej znanym, a jednak równie godnym uznania rodzajem broni tych samych zakładów, a to z śrutówką Mod. 300, która z droższą bronią śrutową fabrykacji niemieckiej i belgijskiej skutecznie konkuruje. Konstrukcja zamków tej bezkurkówki nie jest skopiowana z ogólnych wzorów, a przez niesłychanie pojedyńczy mechanizm i zastosowanie wysokowartościowych i wypróbowanych materjałów osiąga bezwzględnie pewne działanie. Wszystkie części składowe zamków redukują się w ten sposób do pary dźwigni napinających, młotków, sprężyn spustowych, spustów i jednego stałego zaskoku spustowego. Młotki naciągają się automatycznie, jak zwykle przez złamanie strzelby; że młotki w danym momencie są naciągnięte, wskazują dwa sztyfty wystające z górnej części baskili. Iglice ze sprężynkami odpadają przy tym systemie, ponieważ młotki zaopatrzone są w iglice i są wykonane z jednego kawałka, podobnie jak młotki w kurkowym rewolwerze bębenkowym. Oprócz zwykłego w broni tego rodzaju bezpiecznika spustowego, wbudowany jest jeszcze bezpiecznik kurkowy, tak, że, gdyby w stanie zabezpieczonym przez jakiś niedający się przewidzieć przypadek, bezpiecznik spustowy przestał działać, to jednak wypalenie strzelby nastąpić nie może, gdyż przeszkodzi temu bezpiecznik kurkowy. Naturalnie bezpiecznik kurkowy działa tylko w tym wypadku, gdy strzelba została zupełnie dokładnie złamana, to znaczy, gdy młotki (kurki) dokładnie zostały napięte. Wypalenie młotków w wspomnianym wypadku jakoby zaaresztowanych przez bezpiecznik kurkowy nie może nastąpić, chybaby zastosowano jakieś specjalnie gwałtowne działanie. Chcąc zwolnić młotki z takiego zabezpieczenia, trzeba broń ponownie, dokładnie złamać. Ponieważ tego systemu strzelba nie posiada luźnych iglic zapałowych, przeto wyłączona jest możliwość złamania lub zacięcia się tychże. Poza tem wprowadzono tu pewną nowość w części spu-

stowej, a to, że na płytce spustowej umieszczono dwie śrubki do nastawiania spustów na tak zwany miękki lub twardy, podług wymagań indywidualnych, podobnie jak przy broni z przyśpiesznikiem, a dzieje się to w ten sposób, że skoro chce się uzyskać miększy spust, należy śrubkę trochę wkręcić, żądając twardszy zaś odkręcić, z praktycznych jednak względów nie powinno się za miękko nastawiać. Jak wzory 3 i 4 wskazują, strzelba posiada ejektory pojedyńczej konstrukcji z spiralnemi sprężynami, które bardzo silnie działają. Specjalną, opatentowaną nowość posiadają ejektory tą, że w przedniem łożu w tak zwanem czułenku, umieszczono dźwignię, która skoro nastawiona jest na nazwę „Ejektor“ uruchamia je, w przeciwnym kierunku przesunięta wyłącza ejektory, tak, że gdyby myśliwy w pewnych razach nie życzył sobie wyrzucania wystrzelonych łusek, może wspomnianą dźwi-







gnią zastanowić działanie ejektorów i używać strzelby, jakby ich nie posiadała. W razie potrzeby rozebrania zupełnego opisanej strzelby mod. 300, to jest odłączenia baskuli od łoża, należy pamiętać, by młotki były w takiem położeniu, jak po wypaleniu.

Zakłady Steyr S. A. miały zamiar dać broń Mod. 300 nie luksusową, ale pojedyńczą, wysokiej klasy użytkową, co się też w zupełności udało szczęśliwie, tem bardziej, że broń ta o lufach wierconych do dalekonośnych strzałów (Choke) w działaniu nie pozostawia nic do życzenia.

W uzupełnieniu nadmienia się jeszcze, że wspomniane zakłady wykonują automatyczne pistolety łamane kalibru 6,35 i 7,65 mm.



Korespondencje

Z powiatu mieleckiego po klęsce powodzi.

Rzemień, 5 sierpnia 1934.

Katastrofalna powódź tegoroczna, która nawiedziła Małopolskę, zadała cios i łowiectwu naszemu. Długoletnia praca nad podniesieniem zwierzostanu szeregu powiatów przepadła. Dzisiaj wielkich wysiłków potrzeba, by stan zwierzyny w powiatach powodzią nawiedzonych powrócił do stanu normalnego. Tegoroczna sucha i wczesna wiosna, daremnie tak wiele obiecywała naszej drobnej zwierzynie t. j. zającom i kuropatwom. Dzisiaj, kiedy wody opadły, w dorzeczu Wisłoki, gdzie najliczniej w powiecie mieleckim występowały kuropatwy i bażanty, pozostało jedynie cmentarzysko wszelkich plonów rolnych i rozkładającej się zwierzyny. Zające z miejsc wyżej położonych, których woda nie dosięgła, — ginęły pod razami pałek wiejskich wyrostów, zdezorjentowane i bezbronne.

W powiecie mieleckim, cała jego północno-zachodnia połać, obejmująca zgórą 25 gmin, została zupełnie zniszczona — jedynie wyższe strony lesiste na wschód położone, nie zostały nawiedzone powodzią i tam zwierzostan ocalał z wyjątkiem miejsc, gdzie lokalnie wylały potoki leśne.

Pobieżne obliczenie strat w zwierzostanie naszego powiatu w cyfrach przedstawić można następująco:

Zajęcy 20—25%, kuropatw 70—80%, bażantów 90—100%, gdyż hodowla ich zgrupowana była przeważnie w dorzeczu Wisłoki.

Sarn zginęło stosunkowo niewiele, były to sarny nieliczne w wiklinach i polach występujące.

Biorąc pod uwagę powyższe dane, jakoteż możliwość różnych chorób zwierzyny, mogących się pojawić wskutek nadmiernej wilgoci, wód stojących, paszy zbutwiałej i t. p. — należałoby bezzwłocznie t. j. jeszcze przed rozpoczęciem sezonu, przeprowadzić w powiecie mieleckim zamknięcie polowania na zające, bażanty i kuropatwy, przynajmniej na okres jednego roku.

Szaszkiewicz, del.

Lubień Wielki, w sierpniu 1934.

Nawiązując do sprawozdania zamieszczonego w Nr. 15—16, komunikujemy, że w dniu 5 sierpnia b. r. odbyły się w Lubieniu dalsze zawody z broni małokalibrowej do tarczy na 50 m.

Stanęło 9 zawodników, przyczem uzyskano wynik:

1. Romuald Jackowski 89 punktów (rekord Lubienia — a poza konkursem 91).
2. Inż. Zdzisław Małecki — 82 punkt.
3. Kpt. Stanisław Zieliński — 79 punkt.

Gwałtowny deszcz nie pozwolił przeprowadzić Trójboju.

Dopiero w niedzielę 26 sierpnia udało się przeprowadzić ten Trójbój z następującym wynikiem:

I. miejsce zdobywa Romuald Jackowski — 78 pkt. (zbija 10 rzutków), otrzymuje ozdobną plakietę na marmurze, nagrodę bar. Brunickich oraz 1½ kg prochu nagrodę Państw. Wytwórni Prochu Pionki.

II. miejsce zajmuje Mistrz z r. 1933, Ernest Stauffer — 59 pkt., otrzymuje statuetkę emaljow., nagrodę Komitetu oraz 1 kg prochu Państw. Wytwórni Prochu Pionki.

III. miejsce, Seweryn br. Brunicki — 55 pkt., ½ kg prochu, nagrodę Państw. Wytwórni Prochu Pionki.

K. Jackowski.

Regulamin

Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych o „Mistrzostwo król. stoł. m. Lwowa" na rok 1934.

1. Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łucznicze o Mistrzostwo król. stoł. miasta Lwowa, organizowane przez Komendę VI. Okręgu Związku Strzeleckiego, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie, Akademicki Związek Sportowy Lwów, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe — Lwów, Pocztowe Przysposobienie Wojskowe — Lwów, Związek Oficerów Rezerwy Koło Lwów i Związek Rezerwistów — Lwów, odbędą się we Lwowie na Strzelnicy Garnizonowej w dniach 6 i 7 października 1934 r., w miarę zaś większej ilości zgłoszeń, przedłużone zostaną na dzień 8 i 9 października b. r.

2. W Zawodach uczestniczyć mogą jedynie zawodnicy stowarzyszeni z terenu Okręgu VI. Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego, obejmującego województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. Zawodnicy legitymować się muszą kartami zgłoszeń do Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego i Polskiego Związku Łuczników. Nie dotyczy to jednak zawodników stających do konkurencji myśliwskich.

3. Zawody Strzeleckie odbędą się w trzech grupach:

I. dla pań posiadających conajmniej II. klasę Odznaki Strzeleckiej,

II. dla panów posiadających conajmniej I. klasę Odznaki Strzeleckiej,

III. dla panów posiadających conajmniej II. klasę Odznaki Strzeleckiej.

Zawodników stających do konkurencyj myśliwskich, powyższy warunek nie obowiązuje.

Zawody łucznicze odbędą się w trzech grupach:

I. dla pań posiadających conajmniej III. klasę Odznaki Łucznej,

II. dla panów posiadających conajmniej II. klasę Odznaki Łucznej,

III. dla pań i panów niestowarzyszonych, posiadających III. kl. Odznaki Łucznej.

4. Ilościowe i imienne zgłoszenia zawodników należy nadsyłać pod adresem Komitetu Organizacyjnego Zawodów: Lwów, ul. Jabłonowskich 5, Kmda VI. Okręgu Z. S., najpóźniej do dnia 1-go października 1934 r.

Zgłoszenia te muszą zawierać nazwisko i imię zawodnika, przydział, miejscowość oraz wykaz poszczególnych konkurencyj, w których weźmie udział zawodnik.

5. Wpisowe do Zawodów wynosi zł 1 od zawodnika i 50 gr do każdej konkurencji.

Pobranie kart strzeleckich, oraz imienne zgłoszenie zawodników i zespołów do poszczególnych konkurencyj z opłaceniem wpisowego winno nastąpić najpóźniej w przeddzień zawodów.

6. Kwater i wyżywienia Komitet Organizacyjny nie zapewnia. Jedynie poczyniono starania w PUWF. i PW. dla otrzymania 80% zniżek kolejowych przy przejazdach pociągami osobowemi.

Broń i amunicję przywożą zawodnicy ze sobą.

7. Biuro informacyjne zawodów czynne będzie począwszy od dnia 2 października b. r. w lokalu Związku Oficerów Rezerwy Lwów, pl. Marjacki 4, III p., Hotel Europejski w godzinach od 9-tej do 20-tej.

8. Otwarcie Zawodów dokonane zostanie w dniu 6 października o godz. 9-tej na Strzelnicy Garnizonowej na Kleparowie.

9. Oddzielna klasyfikacja przeprowadzona będzie dla grup (konkurencje według Rocznego Wykazu Strzelań z 1933 r.):

I. dla pań w konk. Bz. szkol. 11, Bz. kraj. 6, Pw. 1, Pw. 6, Pd. 3, Pd. sylw. 1, Ł. 2, Ł. 3.

II. dla panów w konk.: Kb. 1, Kb. 21, Bd. 12 a (200 m 3 postawy tarcza 100×40, 3 serje po 10 strzałów), Bzd. 1, Bzd. 21, Bz. szkol. 10, Bz. kraj. 10, Pw. 1, Pw. 6, Pd. 3, Pd. sylw. 1, Mśr. 2, Mśr. 5, Mk. 3, Mk. 7, Ł. 2, Ł. 3, Ł. 4, Ł. 5;

III. dla panów w konk.: Bz. kraj. 6, Bz. kraj. 9;

IV. dla niestowarzyszonych: Ł. 1.

10. Na zawodach obowiązywać będzie Regulamin IX. Narodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych.

11. Na mocy zezwolenia Komendanta Głównego Z. S. wyniki osiągnięte na zawodach o Mistrzostwo król. stoł. m. Lwowa zaliczone będą jako strzelanie o Odznakę Strzelecką klasy Wyborowej.

Tytuły mistrzostw król. stoł. miasta Lwowa na rok 1934.

1. Dla Pań:

a) Tytuł mistrzyni król. stoł. miasta Lwowa na rok 1934 z broni bocznego zapłonu długiej, przyznany zostanie zawodniczce, która osiągnie w strzelaniach Bz. szkol. 11 i Bz. kraj. 6 największą ilość punktów. Do oceny będzie branych 6 pierwszych miejsc według następującej punktacji: I. miejsce — 6 pkt., II. m. — 5 pkt., III. m. — 4 pkt., IV. m. — 3 pkt., V. m. — 2 pkt., VI. m. — 1 pkt.

b) Tytuł mistrzyni król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 z broni krótkiej wojskowej przyznany zostanie zawodniczce, która uzyska największą ilość punktów w strzelaniach Pw. 1 i Pw. 6. Ocena jak wyżej.

c) Tytuł mistrzyni król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 z broni krótkiej dowolnej, przyznany zostanie zawodniczce, która uzyska największą ilość punktów w strzelaniach Pd. 3 i Pd. sylw. 1.

d) Tytuł mistrzyni król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 z łuku, przyznany zostanie zawodniczce, która uzyska największą ilość punktów w strzelaniach Ł. 2 i Ł. 3.

Tytuły mistrzowskich klubów kobiecych król. stoł. m. Lwowa, otrzymają te kluby, lub organizacje, których zgłoszone zespoły uzyskają największą ilość punktów w strzelaniach oznaczonych wyżej jako a), b), c), d).

2. Dla Panów, w grupie II-giej:

a) Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni długiej wojskowej, przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Kb. 1 i Kb. 21 największą ilość punktów. Ocena jak wyżej.

b) Tytuł mistrza król. stoł. miasta Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni długiej dowolnej, przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Bd. 12 i Bd. 12 a) największą ilość punktów. Ocena jak wyżej.

c) Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni krótkiej wojskowej przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Pw. 1 i Pw. 6 największą ilość punktów. Ocena jak wyżej.

d) Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni długiej i krótkiej wojskowej, przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Kb. 1, Kb. 21, Pw. 1 i Pw. 6 największą ilość punktów. Ocena jak wyżej.

e) Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni krótkiej dowolnej przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Pd. 3 i Pdsyl. 1 największą ilość punktów. Ocena jak wyżej.

f) Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni długiej bocznego zapłonu, przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Bzd. 1, Bzd. 21, Bz. szkol. 10 i Bz. kraj. 10 największą ilość punktów. Ocena jak wyżej.

g) Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z łuku, przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Ł. 2, Ł. 3, Ł. 4 i Ł. 5, największą ilość punktów.

Tytuły mistrzowskich klubów król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 otrzymają te kluby lub organizacje, których zgłoszone zespoły uzyskają największą ilość punktów w strzelaniach oznaczonych wyżej jako a), b), c), d), e), f), g).

3. Dla Panów w grupie III-ciej:

Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni długiej bocznego zapłonu, przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Bz. kraj. 6 i Bz. kraj. 9, największą ilość punktów. Ocena jak wyżej.

Tytuły mistrzowskich klubów przyznane będą jak wyżej.

4. Grupa myśliwska:

Tytuł mistrza król. stoł. m. Lwowa na rok 1934 w strzelaniu z broni myśliwskiej śrutowej i kulowej, przyznany zostanie zawodnikowi, który osiągnie w strzelaniach Mśr. 2, Mśr. 5, Mk. 3 i Mk. 7, największą ilość punktów, przyczem największa policzalna ilość punktów, jaką zawodnik zdobyć może w jednej konkurencji wynosi 50.

„ŁOWIEC POLSKI”

IX. Narodowe Zawody w Warszawie

W dniach 18, 19 i 20 lipca r. b. przy pięknej i słonecznej przez cały czas pogodzie odbyły się w Warszawie doroczne zawody do rzutków o mistrzostwa: Warszawy, Mazowsza i Polski.

Dzięki staraniom przedstawicieli Związku Strzeleckiego, organizatora Narodowych Zawodów i Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, mieliśmy możność przeprowadzić śrutowe strzelania do rzutków na doskonale urządzonej strzelnicy myśliwskiej w Rembertowie, wybudowanej w swoim czasie z dużym nakładem pracy i starań przez Zakłady Amunicyjne „Pocisk“, a stanowiącej obecnie własność Ministerstwa Spraw Wojskowych, na którą od kilku lat, nie mieliśmy, niestety, dostępu ze względu na trudności natury formalnej i ściśle wojskowy charakter instytucji, na terenie której, znajduje się Strzelnica Rembertowska, tak dobrze znana wszystkim myśliwym, interesującym się sportowem strzelaniem myśliwskiem do rzutków.

Poza urządzeniem technicznem strzelnicy, posiada ona nadzwyczaj malownicze naturalne warunki, będąc dzięki temu nietylko bezspornie najlepszą w całej Polsce strzelnicą do rzutków, lecz i jedną z najpiękniejszych w Europie. Toteż szereg dni, spędzonych na Strzelnicy Rembertowskiej podczas strzelań treningowych, oraz na zawodach narodowych i strzelaniach o połączoną nagrodę imienia „Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach“ i „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ oraz o „Puhar Przechodni Cieleśnicy“, ufundowany przez Stanisława bar. Rosenwertha — pozostawiły jak najmilsze wspomnienia.

Oficjalne konkurencje, przewidziane w programie IX Narodowych Zawodów w strzelaniu myśliwskiem do rzutków, zgromadziły nieliczną garstkę, bo zaledwie 11 zawodników, lecz zato o bardzo wysokich kwalifikacjach, reprezentujących najlepszych strzelców rzutkowych w Polsce. Małą frenkwencją ilościową, pomimo dużego zainteresowania w miarodajnych sferach, należy prawdopodobnie tłumaczyć zbyt wysokiemi kosztami, których wymaga ten skądinąd nadzwyczaj pociągający sport strzelania myśliwskiego.

Nie zatrzymując się nad szczegółowym opisem poszczególnych dni, przejdę odrazu do końcowych wyników, które naprawdę wypadły imponująco nietylko dla strzelców czołowych, lecz bez wyjątku dla wszystkich zgromadzonych zawodników.

Mistrzowstwo Warszawy, Mazowsza i Polski na 1934 rok zdobył dotychczasowy wielokrotny Mistrz Polski i Mistrz Świata w 1931 r., p. Józef Kiszkurno, osiągając wspaniały wynik, odpowiadający obecnemu oficjalnemu rekordowi światowemu i ustanawiając nowy rekord Polski lepszy o 6 punktów od ostatniego, własnego rekordu Polski, a mianowicie rozbijając podczas trzech oficjalnych dni zawodów — 298 rzutków na 300 możliwych! Wypada tu zaznaczyć, że mistrzostwo świata w roku bieżącym zostało zdobyte w maju w Budapeszcie przez p. Montag'a (Węgry) przy wyniku 281 na 300 możliwych, czyli że wynik naszego Mistrza jest lepszy o 17 punktów od tegorocznego mistrzostwa świata!

Po p. Kiszkurnie wysunął się zdecydowanie na 2-gie miejsce, zdobywając wszystkie trzy wicemistrzostwa, p. Włodzimierz Rosenwerth (junior), kilkunastoletni młodzieniec, który bijąc doskonałą klasę zawodników, a między innymi i p. Stanisława bar. Rosenwertha (seniora), jednego z najlepszych strzelców myśliwych w Polsce, osiągnął również nadzwyczajny wynik, a mianowicie: 296 rzutków na 300 możliwych, t. j. wynik o 15 punktów lepszy od tegorocznego mistrzostwa świata, co zasługuje na szczególne wyróżnienie i pochwałę, zważywszy, że p. Rosenwerth junior stawał w roku bieżącym wogóle po raz pierwszy do zawodów i zdołał osiągnąć tak wybitnie wysoki rezultat, pomimo braku rutyny standowej.

Na dalszych miejscach uplasowali się: p. Rosenwerth senior, p. Sztukowski, p. Ziegenhirte, p. Czerski, p. Koschembahr-Łyskowski, p. Ciążyński, p. Tobola i p. Baranowski — wszyscy osiągając wysoki procent trafności, uprawniający do posiadania Wyborowej Odznaki Strzeleckiej na 1934 r.

Wreszcie ostatni z zawodników, p. Kitzman, który zaledwie od kilku miesięcy zainteresował się bliżej strzelaniem myśliwskiem do rzutków, osiągnął stosunkowo również bardzo wysoki wynik, a mianowicie 265 na 300, zdobywając Złotą Odznakę Strzelecką I-ej klasy.

Należy również wspomnieć, że w dniu następnym po mistrzostwie Polski, przy strzelaniu o „Puhar Przechodni Cieleśnicy" — puhar ten został zdobyty w rozgrywce również przez p. Kiszkurno po całodziennej zaciętej i ciężkiej walce ze Stanisławem bar. Rosenwerthem (seniorem i p. Ziegenhirte, którzy zakończyli strzelanie z bardzo wysokim wynikiem, w tym dniu, rozbijając po 99 rzutków na 100 możliwych.

Tegoroczny wynik Narodowych Zawodów wykazał niezbicie, że, posiadając podobny zespół strzelców, możemy wystawić na przyszłe Międzynarodowe Zawody nietylko jedną, lecz nawet dwie ekipy, mające możność zająć pierwsze miejsca w tej konkurencji.

Zawody odbyły się przy bardzo wysokim poziomie zarówno zawodników, jak i komisji sędziowskiej, pod kierownictwem Komisarza śrutowych zawodów myśliwskich, czł. Zarządu P. Z. S. Ł. p. Bohdana Gędziorowskiego i przy czynnym współudziale sędziego, p. Józefa Staszewskiego.

Wypada również nadmienić, że podczas zawodów w Rembertowie były użyte poraz pierwszy nowe naboje śrutowe wyrobu Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" pod nazwą „Darzbór", któremi strzelał Mistrz p. Kiszkurno.

Składając wyrazy najwyższego uznania dla wyników, osiągniętych przez wszystkich zawodników, gratulujemy p. Józefowi Kiszkurnie wspaniałego sukcesu i wierzymy głęboko, że w przyszłym roku zdobędzie ponownie tak dobrze zasłużone mistrzostwo świata, oraz w odpowiednio dobranej drużynie przyczyni się do zespołowego zwycięstwa i zdobycia mistrzostwa świata przez reprezentacyjną ekipę polską. DAN.

Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Protokół Walnego Zgromadzenia Polskiego Związku Stow. Łowieckich z dnia 3 czerwca 1934 r.

Lista obecności:

Członek Honorowy Związku — Juljusz hr. Bielski.

Zarząd Związku: Prezes gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, Wiceprezesi — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, inż. Leopold Skulski, Bolesław Świętorzecki. Członkowie — red. Walenty Garczyński, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, prez. Tomasz Komierowski, dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, prez. inż. Wacław Paczkowski, inż. Adam Romanowski, prez. Józef Skrzypek, prez. Wacław Szperling, inż. Kazimierz Tołłoczko, Franciszek Unrug, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, dr. Józef Żenczykowski i Jan Żukotyński.

Członkowie Komisji Rewizyjnej: inż. Antoni Fabjan, dr. Ignacy Grymiński i inż. Andrzej Śliwiński.

Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe reprezentowali pp.:

Małopolskie Tow. Łowieckie we Lwowie — prez. J. hr. Bielski.

Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu — Fr. Unrug.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu — prez. T. Komierowski.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie — prez. B. Świętorzecki i M. Pawlikowski.

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach — prez. inż. W. Paczkowski i dr. J. Podgórny.

Wojewódzką Radę Łowiecką w Białymstoku — inż. K. Komierowski i insp. Z. Laskowski.

Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie — mjr. Iżycki.

Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach — T. Bodakiewicz.

Lisowickie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie — prez. J. hr. Bielski.

Łódzkie Towarzystwo Łowieckie w Łodzi — inż. A. Romanowski.

Towarzystwo Racjonalnego Myślistwa w Łodzi — K. Drzewiński.

Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku — K. Landsberg.

Wiejskie Kółko Myśliwskie w Nowym Dworze k. Modlina — chor. S. Jarmuszkiewicz.

Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Płocku — dr. J. Żeńczykowski.

Towarzystwo Racjonalnego Polowania „Jedność" w Pruszkowie — Wł. Tybora.

Kółko Łowieckie Pracowników Instytutu w Puławach — inż. K. Komierowski.

Radomskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Radomiu — Wł. Żarnowski.

Siedleckie Towarzystwo Łowieckie w Siedlcach — J. Dylewski.

Anińskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie — inż. St. Koszutowski.

Czarnowiejskie Kółko Myśliwskie w Warszawie — inż. L. Skulski.

Kółko Łowieckie „Darz Bór" w Warszawie — sen. J. Barański i gen. St. Skrzyński.

Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie — prez. J. Skrzypek, J. Stypiński i B. Szybalski.

Koło Myśliwskie Podoficerów Żandarmerji w Warszawie — K. Czampe.

Latowickie Koło Myśliwskie w Warszawie — dr. I. Grymiński.

Nadniemeńskie Kółko Łowieckie w Warszawie — E. Steliński.

Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta w Warszawie — mec. A. Tallen-Wilczewski i C. Lisowski.

Pointer Klub w Warszawie — K. Kamieński i B. Przychodźko.

Poleskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie — prez. M. hr. Potocki.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — prez. W. Szperling.

Sekcję Łowiecką Sportowego Towarzystwa Skarbowców w Warszawie — S. Szydłowski.

Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie — red. W. Garczyński, dr. I. Grymiński i A. Steinhagen.

Warszawskie Kółko Łowieckie w Warszawie — W. Kiltynowicz.

Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w Warszawie — pułk. pilot A. Buckiewicz, ppułk. Dr. T. Kamiński i ppułk. W. Tyszewicz.

Koło Myśliwskie przy Zarządzie Stadnin Państwowych w Warszawie — W. Szperling.

Usprawiedliwiły nieobecność przedstawicieli swych na Walnem Zgromadzeniu:

Koło Myśliwskie „Lubstów" w Brześciu Kuj.,

Kółko Racjonalnego Łowiectwa w Piotrkowie,

Polskie Stowarzyszenie Myśliwskie „Tur" w Wilnie.

Na ogólną liczbę Stowarzyszeń, zrzeszonych w Związku, 102 — reprezentowanych było 34 Stowarzyszenia, 3 zaś usprawiedliwiło swą nieobecność.

Porządek dzienny był następujący:

1. Otwarcie Zgromadzenia.
2. Wybór Prezydjum.
3. Zatwierdzenie porządku dziennego.
4. Odczytanie i zatwierdzenie protokołu zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 9 lipca r. 1933.
5. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności

Związku i sprawozdania finansowego za rok 1933, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1934.

6. Wybory:
   a) uzupełniające Zarządu,
   b) Komisji Rewizyjnej.

7. Wnioski.

Obrady zagaił p. Prezes gen. Sosnkowski, witając zebranych przedstawicieli Oddziałów Wojewódzkich i Stowarzyszeń Związkowych, oraz życząc owocnych obrad w atmosferze koleżeństwa sportowego.

P. Prezes gen. Sosnkowski omówił pokrótce działalność Związku w roku ubiegłym, podkreślając jej blaski i cienie.

Przemówienie p. Prezesa gen. Sosnkowskiego w streszczeniu brzmi, jak następuje:

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na znaczny postęp w dziedzinie legislacyjnej. Prace Związku nad projektem nowelizacji prawa łowieckiego zostały zakończone. Rada Ministrów nonowelę tę uchwaliła.

Dalej podkreślić trzeba podniesienie powagi zarówno wewnętrznej, jak i na polu międzynarodowem.

Liczba myśliwych zrzeszonych w okresie sprawozdawczym wzrosła bardzo niewiele. Suma wpływów ze składek członkowskich również nie wykazuje w porównaniu z rokiem ubiegłym znaczniejszej różnicy. Stowarzyszenia Związkowe zalegają jeszcze w opłatach, zmuszając władzę Związku do ich wykreślania. Liczba prenumeratorów „Łowca Polskiego" wykazuje także bardzo nikłą różnicę na plus, choć organ związkowy uległ znacznemu polepszeniu. Podkreślić również trzeba absencję na zebraniach, która nie może świadczyć o żywem zainteresowaniu sprawami organizacyjnemi.

Wszystko to dowodzi, że stoimy w miejscu, a kto w miejscu stoi — ten się cofa.

Musimy więc wytężyć wysiłki w kierunku ruszenia z martwego punktu.

Hasłem naszem na najbliższą przyszłość musi być dążność do wewnętrznego udoskonalenia się.

Władze Związku zaś dołożą wszelkich starań, aby przyśpieszona została nowelizacja prawa łowieckiego.

Na wniosek p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, Walne Zgromadzenie na Przewodniczącego obrad wybrało p. inż. Leopolda Skulskiego, na jego zaś propozycję — wybrano do prezydjum pp.: prez. Juljusza hr. Bielskiego i prez. Bolesława Świętorzeckiego, oraz na sekretarza — p. Jerzego Dylewskiego.

Porządek obrad przyjęto bez zmian.

Zatwierdzono również bez zmian, protokół Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 9 lipca 1933 r.

Walne Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie wysłać do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej depeszę treści następującej:

„Pan Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Doktor
Ignacy Mościcki
Wawel — Kraków.

Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich składa wyrazy hołdu i najgłębszej czci Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Pierwszemu Myśliwemu Polski

Leopold Skulski, Przewodniczący Walnego Zgromadzenia, Kazimierz Sosnkowski, Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich".

Sprawozdanie z działalności Związku oraz sprawozdanie finansowe za rok 1933 przedstawił Przewodniczący Wydziału Wykonawczego, p. Wacław Szperling.

W imieniu Komisji Rewizyjnej p. dr. Ignacy Grymiński odczytał protokół dokonanej rewizji ksiąg i dowodów kasowych, przedstawiając wniosek o zatwierdzenie sprawozdania i udzielenie Zarządowi absolutorjum.

Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z działalności Związku i zatwierdziło bilans oraz rachunek strat i zysków Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski" za rok 1933, udzielając Zarządowi pokwitowania z czynności w okresie sprawozdawczym.

Na wniosek p. Przewodniczącego inż. Skulskiego, Walne Zgromadzenie wyraziło Zarządowi Związku, a w szczególności p. Prezesowi gen. Sosnkowskiemu i Przewodniczącemu Wydziału Wykonawczego p. Szperlingowi — podziękowanie za owocną działalność i doprowadzenie finansów Związku do pomyślnego stanu obecnego.

P. Prezes Szperling przedstawił, w imieniu Zarządu, preliminarz budżetowy Związku i „Łowca Polskiego" na rok 1934.

Preliminarz budżetowy również dołączony został do niniejszego protokołu.

Walne Zgromadzenie preliminarz ten zatwierdziło bez dyskusji.

W roku bieżącym wygasają mandaty wybranych w r. 1931 pp.: Wiceprezesów: Maurycego hr. Potockiego i inż. Leopolda Skulskiego oraz Członków Zarządu: Walentego Garczyńskiego, Władysława Janta-Połczyńskiego i Kazimierza Świderskiego. Nadto rezygnację z mandatu Członka Zarządu złożył p. Wojciech hr. Gołuchowski.

P. Władysław Janta-Połczyński, wobec podeszłego wieku i złego stanu zdrowia, zrezygnował z kandydowania do Zarządu na dalszy okres czasu.

W łączności z tą rezygnacją, Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał wniosek o nadanie p. Władysławowi Janta-Połczyńskiemu godności Członka Honoorowego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Wniosek ten Zarząd Związku przedstawił Walnemu Zgromadzeniu z gorącem poparciem.

Walne Zgromadzenie, na podstawie § 10 i 19 pkt b, statutu Związku, wybrało p. Władysława Janta-Połczyńskiego na Członka Honorowego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, w uznaniu jego wybitnych zasług w długoletniej pracy ideowej na polu łowiectwa.

P. dr. Lardemer, w imieniu Zarządu Związku, przedstawił Walnemu Zgromadzeniu wniosek o zmianę postanowienia § 22 statutu, dotyczącego liczbowego składu Zarządu Związku, w kierunku powiększenia liczby Członków Zarządu z 20 na 25 do 30. Wniosek ten umotywowany został potrzebą usprawnienia działalności Zarządu w łączności z rozwojem organizacji.

Walne Zgromadzenie uchwaliło proponowaną przez Zarząd zmianę § 22 statutu. Paragraf ten otrzymuje zatem brzmienie następujące:

„§ 22. Zarząd Związku składa się z Prezesa, 3 do 5 Wiceprezesów, od 20 do 30 Członków, wybieranych przez Walne Zgromadzenie, w drodze zwykłego głosowania oraz Przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich. Przynajmniej połowa Członków Zarządu musi zamieszkiwać w Warszawie".

Walne Zgromadzenie dokonało następnie przez aklamację wyborów uzupełniających do Zarządu Związku, wybierając, zgodnie z propozycją Zarządu: na Wiceprezesów pp.: inż. Leopolda Skulskiego (ponownie) i Maurycego hr. Potockiego (ponownie), na Członków pp.: Olgierda ks. Czartoryskiego, min. Mikołaja Dolanowskiego, red. Walentego Garczyńskiego (ponownie), prezydenta Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, Józefa Krauzego, Michała Pawlikowskiego, gen. w st. sp. Stanisława Skrzyńskiego, inż. Henryka Sosonko, dyr. Kazimierza Świderskiego (ponownie) i starostę Aleksandra Ulma.

Na wniosek p. Stypińskiego, przedstawiony w imieniu Koła Miłośników Łowiectwa w Warszawie, Walne Zgromadzenie wybrało do Komisji Rewizyjnej Związku ponownie pp.: inż. Antoniego Fabjana, dr. Ignacego Grymińskiego, mec. Juljana Prądzyńskiego, dyr. Jerzego Ścigalskiego i inż. Andrzeja Śliwińskiego.

Walne Zgromadzenie, na podstawie § 19 pkt. a, oraz § 29 statutu uchwaliło następujące wnioski Zarządu:

Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa warszawskiego z m. Warszawą, kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego i poleskiego oraz prawa tego Oddziału nadaje Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu w Warszawie.

Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa białostockiego i prawa tego Oddziału nadaje Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Białymstoku.

Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszarze województwa wołyńskiego i prawa tego Oddziału nadaje Wołyńskiemu Stowarzyszeniu Łowieckiemu w Łucku.

Na podstawie § 12 statutu, Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu, postanowiło obniżyć składkę na rzecz Związku od desygnowanych na Oddziały Wojewódzkie Stowarzyszeń ideowych:

Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku i Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego w Łucku — do wysokości 10% od wpływów tych Stowarzyszeń.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie złożyło wniosek o utworzenie przy Związku Sekcji Ochrony Niedźwiedzia. Zarząd Związku wniosek ten przedstawia Walnemu Zgromadzeniu z poparciem, wyrażając opinję, iż siedzibą Sekcji Ochrony Niedźwiedzia winna być Warszawa z filją we Lwowie; główne bowiem zadanie Sekcji polegać będzie na inicjatywnych interwencjach wobec centralnych władz rządowych. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie w osobie swego prezesa, p. hr. Bielskiego, wyraziło zgodę na uzupełnienie wniosku w myśl opinji Zarządu Związku.

Walne Zgromadzenie uchwaliło utworzenie przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich Sekcji Ochrony Niedźwiedzia z siedzibą w Warszawie oraz filją we Lwowie, przy Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem. Wykonanie tej uchwały Walne Zgromadzenie powierzyło Zarządowi Związku.

Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie oraz Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach nadesłały wnioski o podjęcie starań u władz rządowych w kierunku obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Zarząd Związku wnioski te przedstawił Walnemu Zgromadzeniu z wyjaśnieniem, iż władze Związku poczyniły w kierunku obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania wszelkie możliwe kroki i uzyskały zapewnienie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (pismo z dnia 20 kwietnia r. b. Nr. S. F. 41/41/4), że normy te, jak również statut wzorowy tegoż podatku — poddane są rewizji i zostaną zmienione przy zamierzonej nowelizacji rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych; we właściwym czasie projekt załatwienia tej sprawy zostanie Związkowi nadesłany do opinji.

(Dokończenie nastąpi)

Dołączając czeki P. K. O. uprzejmie prosimy P. T. Członków o wpłacenie zaległych i bieżących wkładek, których wysokość podaliśmy na kartkach upominawczych wysłanych już do poszczególnych Członków.

TREŚĆ NUMERU 19—20:

Albert Mniszek: O niedźwiedziu w Polsce i jeleniu karpackim. — *Antoni Pisuliński:* Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych (c. d.) — *W. G. S.:* Coś niecoś o gadach (fejleton) — *Kazimierz Wysocki:* Plomba jako świadectwo pochodzenia zwierzyny. — *Inż. Antoni Korasiewicz:* „Dlaczego starzy chybiają" — Obrazki z powodzi. — Z międzynarodowej Rady Łowieckiej. — *W. M.:* Nowa broń Zakładów „Steyr" T. A. (przedtem Austr. Fabr. broni S. A. S. Steyr). — Korespondencje. — Regulamin Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych o „Mistrzostwo król. m. Lwowa" na r. 1934. — IX. Zawody Narodowe w Warszawie. — Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich: Protokół z Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 3 czerwca 1934 r. — Ogłoszenia.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— zł.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32